

SPOTKANIA ŚWIRZAN

Nr 5 (158)

LUBIN

2022 r.

Kriegsgefangenenpost

Postkarte

An Dunicz Adam L.

Gebührenfrei!

Absender:

Vor- und Zuname: Bakota Marian

Gefangenennummer: 6/6 temp.

Lager-Bezeichnung: Oflag XII A Hadamar

Deutschland (Allemagne)

Empfangsort: Chlebowice Świrskie

Postnummer: Świrz

Straße: ul. Przemysłowy

Land: Ł.S.R.R. Zach. Ukraina

Landesteil (Provinz usw.): obł. Lwów

Kartka pocztowa wysłana w kwietniu 1941 r. przez Marianą Bakotę z oflagu XII A (Hadamar) do Adama Dunicza w Chlebowicach Świrskich. U Dunicza mieszkała żona Mariana, Zofia. Por. „Spotkania Świrzan” nr 54 str. 17.

Kartkę wystawiono w internecie na sprzedaż.

Szanowni Krajanie,



odny politowania opis podaje ks. mitrat Stefan 'Batruch w swej książce („Błogosławiony Omilian Kowcz. Proboszcz Majdanka”), a dotyczy postępowania ks. O. Kowcza podczas spalenia przemysłańskiej synagogi (4.07.1941 r.). „Pewnego dnia do synagogi, w której modliły się dziesiątki osób, niemieccy żołnierze wrzucili bomby zapalające.

Zamknęli drzwi i pilnowali, by nikt nie uciekł z płonącego budynku. Żydzi, którzy wyrwali się z okrążenia, z płaczem przybiegli do ks. Kowcza, a on bez wahania pobiegł ratorwać ludzi. Doskonale znał język niemiecki, więc gdy się znalazł przy synagodze, krzyknął do żołnierzy, by poszli precz. To dziwne bo posłuchali – wsiedli na motocykle i odjechali”.

Takiego działania O. Kowcza nie potwierdzają Polacy z Przemysła ani miejscowi Żydzi. Amerykańska badaczka, która na podstawie wspomnień zapisanych przez nieżyjących jak i ocalałych z Holokaustu Żydów, zajmowała się historią Żydów przemysłańskich z lata 1941 r., w swojej pracy tak napisała o postawie proboszcza grekokatolickiego: „Po drugiej stronie ulicy od płonącej synagogi czcigodny ukraiński ksiądz katolicki, Omeljan Kowcz, obserwował te wydarzenia z niesmakiem.” Koniec. Kropka. Żadnego biegania do synagogi i wypędzania zmotoryzowanych esesmanów. Mamy więc przykład dorabiania dla „maluczkich” fantastycznych wyczynów nie mających z rzeczywistością żadnego związku. Ks. S. Batruch sprawuje funkcję prezesa Fundacji Kultury Pogranicza w Lublinie i jest laureatem Nagrody Człowieka Pojednania Polsko-Ukraińskiego. Bajki opowiedziane przez rzekomego świadka powinien porównać z zapisami w innych źródłach, by w ten sposób dojść do prawdy. Taka osoba powinna być wyczulona na wszelkie subtelności historyczne.

Lubin, sierpień 2022 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 158

Str.

- 3. Kartka z pamiętnika. Kronika S. Golfarda (I).
- 20. S. Tarnawski. Pogrzeb Dziadka Izydora.
- 22. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (II).
- 29. Co stało się w Hanaczowie (II) - wywiad.
- 33. Świrz w józefińskim katastrze (II).
- 36. Józef Mudrak i lotnicza mapa. (Opr. J.W.).
- 38. Z. Abramowicz. Niezwykła Droga Krzyżowa.
- 41. J. Wyspiański. Deportacje Polaków z pow. przemysłańskiego (XVI).
- 42. Wiersze Z. Grochowalskiego (IX).
- 45. Księgi metrykalne w archiwum krakowskim.

Kartka z pamiętnika

Red. Tekst przepisano z rękopisu Samuela Golfarda znajdującego się w US Holocaust Memorial Museum. Zeszyt z rękopisem został ofiarowany do Museum przez Jacoba i Ritę Litmanów. Redakcja dziękuje p. Robinowi Harpowi z USHMM za wyjaśnienie, że Museum nie widzi przeszkód w wykorzystaniu rękopisu w biuletynie. Przepisując zapiski Golfarda zachowano oryginalną pisownię. W kilku miejscach nieodczytane wyrazy zastąpiono nawiasem z wielokropkiem. Tytuł zapisków pochodzi od redakcji.

Choć niewiele wiadomo o kronikarzu, tak opisuje przeszłość S. Golfarda Wendy Lower w swojej książce (*The Diary of Samuel Golfard and the Holocaust in Galicia*. Wyd. AltaMira Press 2011, str. 12-13). Golfard, Samuel (Samek) (ur. ok. 1910-1943) był Żydem pochodzącym z powiatu radomskiego. Pod koniec 1939 r. wraz z siostrą Manią udał się na Wołyń, gdzie znalazł schronienie do czasu ataku Niemców na Związek Sowiecki. Do Przemyślan przybył w lipcu 1941 r. i znalazł schronienie u dra J. Katza. Tam poznał Jacoba Litmana, późniejszego przyjaciela. We wspomnieniach Litman opisał go jako mężczyznę towarzyskiego, dobrze wypowiadającego się, wytwornego, uprzejmego i dowcipnego, o szczupłej sylwetce, wysokim czole, miedzianobłond włosach, wąsach oraz lewicowo-liberalnych przekonaniach.

Późną wiosną lub latem 1942 r. Samuel Golfard został wysłany do obozu pracy (*Nebenlager*) w Jaktorowie. Jego siostra Mania kupiła przemysłańską Radę Żydowską (*Judenrat*) i w ten sposób uwolniła go z obozu, być może wymieniając go na innego Żyda z getta. [Po przybyciu do getta - J. W.] Samuel zapewnił sobie pracę jako zbieracz złomu (od stycznia do kwietnia 1943 r.), chyba w Niemieckich Zakładach Sprzętowych (DAW). Ta „uprzywilejowana” pozycja dała mu możliwość potajemnego pisania pamiętnika. Zdecydował się na to dopiero pół roku po deportacji siostry do obozu zagłady w Bełżcu.

Pamiętnik Golfarda to dziennik opisujący postępowanie niemieckiej administracji i policji, w tym deportacje i morderstwa w Przemyślanach. Krytycznie odnosi się do funkcjonowania Rady Żydowskiej (*Judenratu*), lokalnej policji żydowskiej (*Ordnugsdienst*) i żydowskiej bandy *Golligera* ze Lwowa. Zapiski obejmują wydarzenia od 25 stycznia do 11 kwietnia 1943 r., kiedy to władze hitlerowskie koncentrowały się na

dokończeniu unicestwienia Żydów. Ale też autor wielokrotnie powraca do wydarzeń mających miejsce od początku okupacji Małopolski przez Niemców.

Kronikarskie zapisy Golfarda nie zginęły i nie zostały spalone - jak pamiętnik Reichmana, warszawskiego Żyda zatrzymanego w Świrzu. Golfard napisał wspomnienia po polsku bo zapewne przypuszczał, że tylko w takim języku zostanie zachowany, odczytany i rozpowszechniony. Tak też się stało. Notatki przekazał Tadeuszowi Jankiewiczowi z Przemyśla, Polakowi pomagającemu jemu i innym Żydom, a ten wysłał w 1947 roku pamiętnik do Litmana, żydowskiego znajomego.

Kronika Samuela Golfarda (cz. I)

25 stycznia 1943 r. Nie kreślę tych słów dla siebie. Przeznaczone są dla tych, którzy przetrwają. Może zapomną szybko, co przeżyli niedawno. Niech te słowa odświeżą się w ich pamięci, chwile zgrozy, krwawe sceny, które rozgrywały się na ich oczach, mroczną noc okrucieństwa. Niech jątrzą zabliznione już rany.

Rozpoczynając prowadzenie tego notatnika, nie powoduję się ambicją pisarską. Sprawia mi niewymowny ciężar każde słowo, okrutnie boli każde wspomnienie, napawa rozpaczą rozpamiętywanie wydarzeń współcześnie się rozgrywających. Zdaję sobie sprawę, że słowa te nie ukoją mego cierpienia. Nie chcę osądzać innych, sprawiedliwie jest nie szanować siebie.

Za oknem całun skrzącego śniegu. Olśniewająca biel bije w oczy. Panuje zupełna cisza. A w sercu moim wrze burza. Widzę ukochane twarze z niemym wyrzutem w oczach. Staje przede mną obraz tysięcy pomordowanych dzieci, chłopców, dziewczynek. Wśród nich cierpieniem napiętnowana blada twarzyczka mojej najdroższej siostry. Z ręką na temblaku, skulona siedzi na placu wśród setek innych ofiar, nie zdążyłem jej dać znaku. Dojrzała mnie w przelocie zdziwiona, przełęczniona, gdy mnie brutalnie przepędzono i nie dano ponownie zmienić z nią spojrzeniem.

Co o mnie pomyślała? Czy widziała że ją biegłem ratować? N daremnie. Słyszałem jej wśród innych rozpaczą nabrzmiały krzyk z auta, gdym nieświadom tego, co się rozgrywa, nieprzytomny błagałem o pomoc. Odpowiedziałem gwałtownym krzykiem, jakby nie z moich ust był wyszedł. A krzyk siostrzyczki wśród innych zamarł w ciemności. I dotąd

go słyszę. Co myślała po drodze? Może ciężki ból ręki po niedawnej operacji stłumił niepokój o życie. Czy wiedziała, że jedzie do Złoczowa na śmierć? Na śmierć w męczarniach najokrutniejszych. Czy mogła w to do ostatniej chwili uwierzyć? Maniusiu najdroższa! Wybacz Twemu bratu, że zostawił Cię samą, że nie podzielił Twego losu. Ze mną byłoby Ci łatwiej może umrzeć. Byłem Maniu nieprzytomny z rozpaczy i jak teraz wstrząsa mną łkanie, tak wtedy przerażenie odebrało mi wolę. Wolę śmierci wraz z Tobą.

Miałas dosyć czasu, by dokonać bilansu Twojego młodego życia. Porwano Cię zostawiając brata w obozie, skąd zdawałoby się wyjścia nie było, zamordowanych daleko w P. rodziców najukochańszych. Porwano i pewnie zamordowano rodzeństwo, przy tym fizyczny ból palców.

Czym było Twoje życie? Pełne poświęcenia dla Rodziców, dla mnie. Cierpliwość Twoja i dobroć anielska nie ułatwiały Ci życia. Szłaś do mnie po ciężkiej pracy gołymi stopami kilkanaście kilometrów do obozu w Jaktorowie, nosząc pozdrowienie ze świata żyjących, ledwie wy(...), wstydlivy uśmiech. Byłaś świadkiem jak mnie bito, katowano. Przeżyłaś piekło zanim mnie mogłaś widzieć w domu. A wszystko to przeszłaś samotna, (...) obojętnością, wrogością. Gdy Cię nie stało, mówili mi ludzie, że w czasie pobytu w obozie odnosiłaś się nawet do życzliwych mi jak wrogów. Myślałaś, że nikt nie może śmiać się, jeść, chodzić, gdy Twój brat cierpi.

Gdy mi Cię porwano, nosiłaś brązową, jedwabną bluzkę, marynarkę szarą, którą Ci na urodziny sam przed wojną kupiłem, nogi obute w letnie drewniaczki. Jak Ci zimno być musiało.

Muszę przerwać pisanie. Drży mi ręka, w piersiach wzbiera szloch, a przed oczyma widzę tylko Ciebie i szary bruk, a w uszach mam Twój (...) w mgle nocny krzyk o życiu.

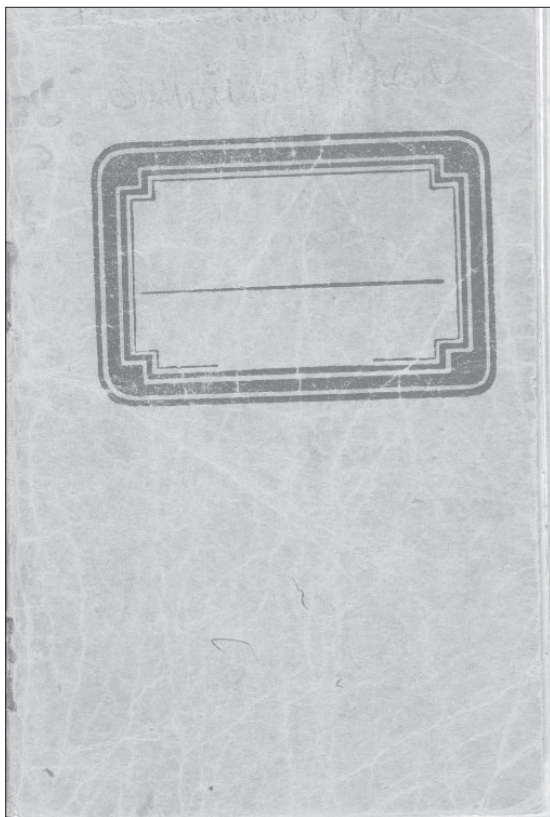
26 stycznia 1943 r. Rozpocząłem pisanie od wspomnienia o siostrzyczce. Stało się to wbrew mej woli. Pragnąłem dać świadectwo prawdy obiektywnej, pozaosobistej, suchy opis wydarzeń. Rzeczywistość nasza nie potrzebuje (...) lirycznych zwrotów. Koloryt naszego życia to najprawdziwsza krew ludzka, która dopiero niedawno zabarwiała śniegiem pokryty bruk miasta. Krwią trzeba pisać, mniej jest ceniona niż atrament. W dostatecznej zawsze ilości gotowi są dostarczyć jej nowocześni ludożercy, mordercy dzieci, rycerski naród niemiecki.

Muszę wrócić do siostry. Zanim się nie uporam z dławiającą mnie boleścią, niezdolny będę przekazać tym, co przeżywają całej okrutnej prawdy dnia dzisiejszego. Nie mam jednak nadziei uśmierzenia mego cierpienia wspomnieniem. Przeraża mnie myśl, że piszę o Niej jako już nieistniejącej. Chwytam się na gorącym uczynku i serce drętwieje z lęku.

Straciłem prawdopodobnie kochanych Rodziców. O nich ledwie pamiętam. Nie śnią mi się po nocach, zgorszony jestem słabością uczucia w stosunku do Nich. Straciłem Ich, ale daleko ode mnie, nie widziałem Ich twarzy śmiercią napiętnowany. Straciłem najukochańszą Bronię, najmłodsze nasze dziecko, które wypieściłem od maleństwa. Straciłem Polę, 16-letnią siostrzyczkę, którą w chorobie tak pielęgnowałem. Myśl o stracie ko-

gokolwiek z nich normalnie doprowadziłaby mnie (...) jedyne go brata i syna do najgorszego. A teraz żyję. Przed chwilą śmiałem się serdecznie z moimi gośćmi, chociaż co chwila połapałem się na tym i śmiech zamierał na ustach. Dlaczego żyję?

Czy honorowy człowiek nie powinien odczuwać do siebie pogardy, że samotnej najbliższej istocie pozwolił iść na stracenie. Czym wobec tego jest wola życia, jeśli nie dowodem najwyższego egoizmu? Dziś powinien odżyć starosłowiński zwyczaj dzielenia śmierci na stosie.



Okładka Kroniki S. Golfarda.
Źródło: Muzeum Holokaustu w USA.

Miasteczko Przemyślany przeżyło do dziś dnia tyle. 5 listopada [1941 r. - J.W.] urządzono rejestrację męskiej ludności żydowskiej. W przeczuciu nieszczęścia stawilo się na placu tylko 300 ludzi w obawie, by w razie niestawienia nie zamordowano ich rodzin. Takie groźby rozpowszechniali zdrajcy narodu żydowskiego. Stawili się przeważnie inwalidzi z wojny światowej z medalami za zasługi i waleczności, młodzi ludzie zatrudnieni w przedsiębiorstwach. Spędzonych na placu zaczęto bić nahajkami, po tym grupami z łopatami w rękach odprowadzono do lasu. Co tam się stało, osnute było tajemnicą, póki nie wrócił jeden chłopak z tej grupy. Według jego relacji, relacji człowieka, który dosłownie wstał z grobu, rzeź w ten sposób się odbyła. Po wykopaniu przez mężczyzn wielkiego grobu każdego z osobna doprowadzono na skraj i strzałem w skroń, następnie kopnięciem nogą wtrącono jednego za drugim do grobu. Cudem ocalony chłopak postrzelony został nieszkodliwie w twarz i kopnięty w grób. Okryty innymi trupami po skończonej rzezi, nocą wrócił brocząc krwią do domu. W grobie znalazły śmierć ponadto 3 kobiety, które poszły wbrew zakazowi do lasu i zostały zastrzelone przez znanych morderców. [1]

W kilka dni po rzezi przybyłem ze wsi do miasta. Rozmawiałem z żonami, ojcami wymordowanych ofiar. Nikt nie chciał wierzyć, że wszyscy zginęli. Zgadzano się na inwalidów, na starców, nikt nie ośmielił się wierzyć, że wszyscy padli w zbrodniczej, szaleńczej ręki. Dziś nikt w to już nie wątpi.

Muszę tu cofnąć się nieco w porządku chronologicznym. Bezpośrednio po wkroczeniu do Przemyślan odbył się na wielką skalę rabunek, połączony z paleniem synagogi i domów żydowskich przy udziale Ukraińców. Rzucano żywcem ludzi w płomienie. Zginął męczeńską śmiercią wrzucony przez Ukraińców w ogień synagogi syn rabina z Bełżca.

Szukaliśmy przyczyn tych szalonych zbrodni. Nie można było uwierzyć w to, że morduje się po prostu dlatego, że się należy do określonego narodu. Więc w czerwcu położono wszystko na karb soldateski. W listopadzie znowu ustalono, że miejscowi Ukraińcy wniesli do władz

[1] Żydem, który wydostał się z grobu, był nieznany z nazwiska Albert, uciekinier z Będzina. Nocą przedostał się do domu Lusi Gross, gdzie został opatrzony przez żydowskiego lekarza. Natomiast 3 kobiety żydowskie, pragnące następnego dnia obejrzeć grób, zostały zastrzelone przez policjantów ukraińskich. L. Raunvogel, *Mogłam nie wrócić*, str.18. Kopia maszynopisu w redakcji biuletynu.

doniesienie na Żydów, którzy rzekomo zawinili śmierci kilku Ukraińców. Przy rozbieraniu min wskutek nieostrożności nastąpił wybuch i zginęło przy tym kilku robotników. Winni są Żydzi, którzy tych robotników wynajęli do pracy. Prawdą jest, że w obu przypadkach, przy wkroczeniu w czerwcu [4.07.1941 r. - J.W.] i w czasie ekspedycji karnej w listopadzie, mordercami byli Niemcy. Pomocnikami byli Ukraińcy.

26 stycznia [1943 r.] Zanim przejdę do krwawej kroniki bieżącej, muszę dokończyć bilans dnia wczorajszego. W sierpniu 42 r. rozpoczęła się tzw. fala „akcyj”. Wymieniam to słowo jeszcze obecnie nie bez dreszczu, mimo, że każdy z nas oswoił się z brzmieniem tego przeraźliwego terminu i poznał krwawą treść tego słowa. Poprzedziły „akcję” w Przemyślanach głuche wieści o mordach w okolicy, dwie w Bóbrce. Chronili się na wsi bogacze, trochę zdesperowanej młodzieży, był to nikły procent ludności. Rano zaalarmowano o „akcji” w Złoczowie. Wieczorem rozpoczął się exodus z miasta, gdy o godz. 5 wpadła ekspedycja do miasta, obsadziła drogi i rozpoczęła się „akcja”. Wkrótce przeszło 700 ludzi znalazło się na placu. Przybyłem wtedy po pracy z dyżuru, zacząłem szukać siostry i wreszcie znalazłem ją wśród wielu na placu. Milicjanci żydowscy odpędzili mnie, ponownie nie mogłem ją zobaczyć. Biegłem do Jud. [Judenratu - J.W.], by ją ratować z placu, odpowiedziano, że to niemożliwe. Po tym dowiedziałem się, że ratowano, ale za grube tysiące, za złoto, brylanty, a ja nic ofiarować nie mogłem.

Nieprzytomny pobiegłem do mieszkającego w tym samym, co my domu, życzliwego jak by się zdawało Niemca. Był pijany i przestraszony. Przyrzekł ratować i skończyło się na czczej obietnicy. Czuwałem w lokalu Jud., nie spodziewając się jakiegos ocalenia. A tu nagle słyszę straszny krzyk, pochodzący z przejeżdżającego auta. Okazało się, że już pierwszy transport załadowano, w nim moja siostra Maria. Jak przez mgłę słyszałem, co było dalej, po tym wszystko ucichło, leżałem na wpół drzemając przed drzwiami mego mieszkania, ogłuszony, płonęła mi głowa, huczało w skroniach, czułem jak deptano po mnie, było mi obojętne wszystko.

Świt porwał mnie z nóg. Wybiegłem na plac z zamierającą nadzieją w sercu. Opowiedziano mi, że zabrano tylko część, reszta jest w piwnicy, przeznaczona do dalszego ładunku. Zacząłem wołać Marię. Odpowiedzią były szlochy setek ludzi, wśród nich nie było Marii.

Widziałem jak zaczęto wymieniać ludzi. Sprowadzano starców,

łapano osierocone wynędzniałe dzieci z ulicy, spuchniętych z głodu. Tych przeznaczono na „szmela”,. Wyciągano w ich miejsce bogatych starych ludzi, z litości uratowano kilka dziewcząt, przeważnie jednak za pieniądze. Nazajutrz załadowano powstały „kontyngent”. Nie brakowało ani jednej osoby do liczby kontyngentu. Judenrat otrzymał pochwałę od ... morderców uraczono wspaniałą ucztą, za którą w drodze podatku zapłacili Ż. [Żydzi - J. W.]

W tej „akcji” pierwszy raz brała czynny udział żydowska milicja, rozbijając schrony, chwytając na ulicy dzieci, młodzież, kobiety i starców. Za tysiące, za dolary ratowali niektórych. Pod tym względem nie byli lepsi ani gorsi od wielu N. [Niemców - J. W.], którzy za flaszkę wódki, za pudełko sardynek darowali życie. Byli tylko trochę tańsi.

26 stycznia 42 r. Leżałem na sienniku w pokoju przez kilka dni po „akcji”, będąc w gorączce. Nikt się do mnie nie odezwał. Gospodarz, zajmujący dwa sąsiednie pokoje, wrócił ze schronu i zaczął nadal gospodarować, jakby nic nie zaszło. Raz przyszedł do mnie i żądał wstawienia rozbitej w pokoju szyby. Nie chciałem zrazu nikogo widzieć, znienawidziłem wszystkich pozostałych przy życiu, nie mogłem bez bólu patrzeć na młode dziewczęta, na ocalonych wynędzniałych starców, którym i tak niewiele dni zostało życia. Myślałem o siostrze wszędzie. Na oknie leżał jej niedopałek papierosa. Bałem się go strzepnąć, ból niemal fizyczny sprawiało mi spojrzenie w tę stronę. Maria ostatnio nie pozwalała sobie na wypalenie całego papierosa, zostawiała zawsze na następny dzień niedopałek.

Nie mogłem sobie darować, że żyję, że jem. Z pokoju tego wyciągnął mnie kolega. Zaproponował mi wspólne z nim mieszkanie. Poszedłem do niego. Zabrałem pamiątki po siostrze. Ten zaczął mnie budzić do życia, podsuwał plany wspólnego ratowania, żądał aktywności, i mimo, że go nie lubiłem i wrogo odnosiłem się do wszystkich jego pomysłów, zasługą jego było ponowne nawiązanie kontaktu z życiem.

Z samotności przerzuciłem się do czegoś wręcz odwrotnego. Szukałem towarzystwa ludzi, pędziłem całymi dniami po różnych domach. Ani na chwilę nie byłem sam. Przed zaśnięciem obmyślałem, chcąc uśpić moją nieświadomość, różne plany ocalenia się. Dziś jeszcze to robię - tylko lęk o własne życie może (...) boleść po stracie mojej (...)

27 stycznia. Pielęgnujemy pamięć o najbliższych istotach. Nie chcemy się

pozbywać pozostawionych przez nich drobnos(...), dozgonną wdzięczność zachowujemy dla tych, którzy byli świadkami ostatnich chwil najbliższych i przekazują nam, co mówili, czuli. Rzeczy siostry zostały mi niedługo potem zrabowane, został z nich tylko sweter, który nosiłem na sobie i mała podobizna legitymacyjna, z którą się nie rozstaję.

Jak się zachowała w ostatniej chwili? Może zmarła w drodze, zanim dostała się w ręce oprawców. To przypuszczenie, jakby nie było straszliwe, sprawia mi pewną ulgę. Nie śmiem bowiem pomyśleć, że dostała się na miejsce kaźni do Bełżca, czy gdzie indziej. Mówią, że tam uśmiercają na ruchomym moście, naładowanym elektrycznością, a po tym porażone ofiary strąca się w przepaść. Kto sam nie przeżył piekła cierpień po stracie najbliższych, lubuje się w opowiadaniu zasłyszanych gdzieś szczegółów. Byłem świadkiem rozmowy chłopca ze sprzedawcą w kooperatywie, który zachwalał mydło w masie(?). Chłop z obrzydzeniem odrzucił ofertę: to mydło z pomordowanych Żydów - odrzekł. Może w tym B. jest faktycznie mydło z mięsa ludzkiego - różnie mówią. Do niedawna doznawałem skurczów serca, gdy wymieniano słowo Bełzec, dziś piszę o tym i pióro mi z rąk wypadło.

27 stycznia. W miesiąc po „akcji” odbyła się następna, równoległa we Łęczowie. Zabrano tam do kontyngentu około 200 ofiar, dostarczyć je miały Przemyślany. Byłem wtedy na wsi w środowisku życzliwych mi ludzi. Zabrali wtedy moich dobrych znajomych dr. Gabela z żoną i dzieckiem. Dr Grimblos do ostatniego dnia uczył się angielskiego z zapalem młodzieńca, żona z dzieckiem cierpiały najokrutniejszą nędzę. Złapał ich w lesie jeden z najlepszych ich przyjaciół G., który przyznać należy był w asyście milicji. Po zabraniu tych ofiar, nie ustał nadal niepokój. Pozostali przy życiu, sądząc według małej liczby pomordowanych, obawiali się powtórzenia. Byliby niewątpliwie bardziej spokojni, gdyby zamiast 200 zabrano 2000.

W tej akcji wybitny udział brała również milicja żyd. Po skończonej „robocie” Judenrat wyprawił „lohakrom(?)” wielką ucztę, za którą zapłaciły rodziny pomordowanych.

Dn. 27 stycznia. I tak minęły znowu 2 miesiące „spokoju”, przerywanego hiobowymi wieściami o masowych mordach w Warsz. Krakowie, Stanisł, Lwowie. Aż przyszło getto. Poprzedziło je przesiedlenie Żydów wiejskich

do miast. Pięciokrotnie wzrosła liczba policjantów żyd., paradujących z gumowymi pałkami. Zaszczuci Żydzi wiejscy płacili bajońskie sumy za mieszkania Judenr. i milicji w przekonaniu, że znajdują przytułek tylko na kilka dni. Dajemy opłaty różne - mawiali ze łzami w oczach. Wreszcie stłoczono wszystkich w ciasnych, brudnych ruderach, zaplutych norach. Po zamknięciu getta przybył na inspekcję szef SS ze Lwowa - Ludwig. Z zadowoleniem oglądał getto, oparkanione, zasalutował żyd. milicjantom, broniących wyjście z niego, i odjechał. Po dwóch dniach następna rzeź, w której zginęło 2400 ludzi, zabitych zaś na miejscu zostało 600.

Noc poprzedzającą rzeź spędziłem w mieszkaniu życzliwego mi U. [*Ukraińca - J.W.*] p. H. poza gettem. Obudziły nas rano strzały. Gospodarz mój, który niedawno mnie zapewnił, że w razie niebezpieczeństwa mogę zawsze na niego liczyć, stanowczo mnie wyprosił. Nie nalegałem. Poszedłem precz, krocząc w głębokim śniegu po kolana, dostałem się do pieczary na tzw. tragicznym „Sinyim kamieniu” i tam zostałem przez pół dnia. Z getta uciekło bardzo mało ludzi. Wieczorem wybrałem się z powrotem, ale zasłaniająca całe niebo łuna zawróciła mnie z drogi. Paliło się getto.

28 stycznia. „Akcja” ta miała przebieg całkiem odrębny. Poprzedziły ją wprawdzie słuchy o żydowskiej policyjnej „Golligeradzie”, która miała oczyścić kilka miast z Żydów, m.in. Jaworów, Sasowa, Wisznia, ale nikt nie wierzył w istnienie takiej bandy. Widziano ją przy robocie w P. [*Przemyslanach - J.W.*] Na czele jej stał niejaki Golliger, bandyta lwowski, b. kupiec mączny. Dowodził bandą złożoną z 80 ludzi, którzy wraz z g. [*gestapowcami - J.W.*] przeprowadzali najgorsze rzeznie.

Gdy nazajutrz o świcie, po spędzonej w lesie nocy wróciłem do getta, zastałem okropny widok. Na rynku leżały trupy z rozbitymi czaszkami i twarzach czarnych, zastygłych na mrozie. Obok każdego czerwieniła się na śniegu plama krwi. Niedaleko podpalonych budynków zwęglone trupy kobiet. Na moich oczach wyniósł ktoś, zanosząc się od płaczu, zaduszone dziecko.

Szedłem przez getto, powstrzymując łkania. Ze wszystkich stron płacz przejmujący do szpiku kości. To wracały uratowane ucieczką dzieci, by dowiedzieć się o zamordowaniu rodziców lub rodzeństwa. Z błędnym wyrazem oczu błąkały się uciekinierzy z pociągu. Widziałem starszkę liczącą 75 lat, która wyskoczyła z pociągu w biegu. Twarze wielu urato-

wanych z pociągu przypomina małych zawodników pokonanych w walce na pięści. Głowa rozbita od upadku, czarne plamy zamiast oczu, poprzecinane usta, szerniałe nosy. Przyszli ocaleni z Brzeżan, Narajowa i innych miast, którzy w pociągu zostawili wszystko, co mieli najdroższe. Strzępy ludzkie.

Obok mojego mieszkania lamentował ojciec po stracie 2 dzieci. 18-letniego syna, wyciągniętego ze schronu i zastrzelonego na miejscu i 16-letniej córki. Mówił gorączkowo, na pół przytomnie. Dopiero od 3 dni był w mieście z dwojgiem dzieci. Teraz został sam z żoną. Stali przed domem dzieląc się z każdym przechodniem swoim nieszczęściem. Mnie w zaufaniu powiedział, że dla ratowania siebie w schronie zadusił obce 2-letnie dziecko, lękając się, że go zdradzi płaczem. Kara boska mnie spotkała - mówił, w dwa dni po tym odwiedziłem go chorego ciężko na tyfus plamisty. W majaczeniach wymieniał jakieś dziecko, sztywniały mu wtedy palce.

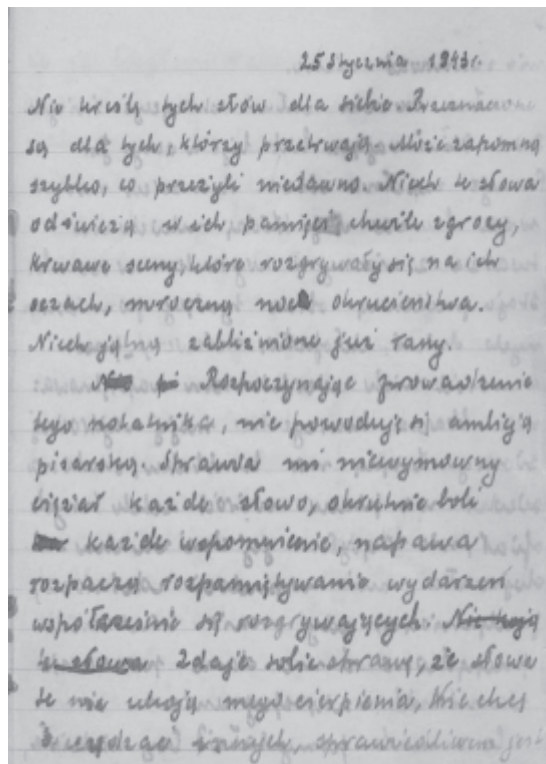
Wskazano mi na trupa młodego chłopca 14-16-letniego. Leżał z twarzą w śniegu, obok kałuży skrzepłej krwi. Uciekł z odkrytego schronu na ulicę. Widząc, że w mieście nie znajdzie już ratunku, padł twarzą w śnieg zanurzwszy, obok drugiego trupa. Leżał tak do godz. 2. Zdawało się że ocalony. Wtedy nadszedł gestap. [*gestapowiec - J.W.*] Podejrzany mu się wydawało brak krwi obok chłopca. Kopnięciem odwrócił go na wznak. I tak długo bił go pałką gumową w twarz, aż nieszczęśliwe dziecko zamrugało oczyma, nie jęknąwszy nawet z bólu. Kulą w głowę zakończył męczeńskie młode życie.

Niemowlęta pozostawione w domu strzelano bez pardonu. Kto wzbraniał się iść na miejsce spędu, padł trupem. Zabijali (...) schrony z wyjątkową gorliwością rozbijali milicjanci żyd. z bandy Golliger, a miejscowi, ratując przy okazji, gdzie się dało, biorąc okupy za rzekome ratowanie życia.

Przez przeszło tydzień trwało sprzątanie trupów, połączone z obdzieraniem ich z odzieży i pieniędzy. Nie brakowało wśród milicji. żyd., gorliwych do tej pracy.

Trudno opisać dantejskie sceny, jakie się rozgrywały w czasie tej rzezi. To wszystko jednak błędnie wobec zgrozy położenia tych, co zakładowani jak bydło, jechali na miejsce kaźni z całą świadomością tego, co ma się stać nieuchronnie. Ocaleni z pociągu opowiadali, że wielu starych Ż. odmówiwszy pośmiertną modlitwę zbiorowo, z całym spokojem ocze-

kiwali końca i nie chcieli uciekać z pociągów, zdając się na łaskę Boga. Znam jedną panią, która wielkim skarbem zdołała na stacji już będąc okupić córkę, sama w pociągu zażyła przygotowaną dawkę cjankali i zakończyła życie ku zazdrości wszystkich pozostałych. Nie każdego bowiem stać było na tak lekką śmierć, dawka trucizny przed „akcją” kosztowała olbrzymią kwotę.



Pierwsza strona wspomnień S. Golfarda.
Muzeum Holokaustu w Stanach
Zjednoczonych.

rwali z siebie ubranie, bieliznę, uciekali nago. Wiele wagonów dotarło do nieznanego bliżej miejsca kaźni z samymi trupami.

Nazajutrz po tej straszliwej rzezi, jeden z miejscowych żandarmów - Dorn - przybył do lokalu Judenratu. Omyłkowo zaszedł do mieszkania

Wielu wróciło z rozbitych wagonów, wielu zginęło przy ucieczce z kul asystujących w sąsiednich wagonów gestap. Wracali ludzie ciężko chorzy, niezdolni normalnie do najmniejszego wysiłku, błękały się dzieci, które matki wypchały przez okienko wagonu, nie zdoławszy się same ratować. Wracali zbitci, zmaltretowani ludzie biedni. Wszędzie mimo nieszczęść, w porównaniu z którymi tragedia Hioba wydaje się igraszką, wola dalszej vegetacji i przetrwanie mimo wszystko. Przypominam sobie, że jak mi opowiadali niektórzy, do wyskoczenia z wagonu pchnęło ich brak powietrza i zgroza śmierci z uduślenia w stłoczonych wagonach. Podczas „akcji” letnich ludzie w wagonach

prywatnego. Tam zastał trzech uciekinierów z wagonów i dwóch starsuszków ze znanej rodziny w P. - Gdzieście byli wczoraj - krzyczał i pięcioma strzałami zabił wszystkich. Po tym z całym spokojem poszedł do Judenratu zrobić zamówienie. Widziałem go niedawno u jednej pani, do której przyszedł po wódkę. Mizdrzyła się do niego, piła z nim razem. Więcej moja noga w tym domu nie stanie.

29 stycznia. I znowu zapanował spokój. W obliczu tylu nieszczęść ucichł mój własny ból. Zapomniałem przez dni o siostrze. Powoli wracali ludzie do życia. Niedługo po tym, gdy jeszcze krew nie zeszła z bruku, byłem świadkiem gwałtownej kłótni o kilka desek z parkanu, które jakiś zbiedzony starszerek wyrwał z cudzego płotu, by może po raz pierwszy ogrzać swoją norę. Rozpoczęły się awantury o zrabowane rzeczy, jeden zarzucał drugiemu rabunek. Znowu kręcą się po ulicach getta dzieci z zapalnikami i świecami, oferując kupno. Pieką znowu ciastka. Nie można nadążyć za potrzebowaniem. Wszystko staniało. Ludzie pozwalają sobie na zbytki, nie czynią zapasów zimowych. Milicja pije za zrabowane pieniądze. Gorączka ogarnęła wszystkich.

Ale i to ustało. Wystarczyło dwa tygodnie życia bez „akcji”, by znowu zaczęto się ludzić, że ta reszta wreszcie będzie ocalona. Gruchnęły wieści, że do 15 stycznia mordy zostały odwołane, że odbyła się interwencja aliantów w drodze dyplomatycznej w sprawie Żydów. Niemcy zapewniali, że kto dożyje do 1943 r. przetrwa już wojnę, że ma nastąpić zupełna zmiana kursu, rodzaj amnestii.

29 stycznia. Przeszło 6 miesięcy minęło po stracie siostry. Nic nie zdołało dotąd ukoić mego bólu. Umieć już śmiać się z ludźmi. Uważają nawet moje usposobienie za wesołe. Gdy zostaję sam, chwyta mnie często spazm. Stałe widzę siostrę swoją na szarym bruku na placu spędu. W uszach mi dzwoni Jej krzyk.

Otrzymałem wiadomość o siostrze z Radomia. Przysłała mi paczkę z ubraniem. Uważałem tę siostrę za straconą wraz z innymi. Przyjąłem tę wiadomość, zdawałoby się bardzo radosną, z głuchą obojętnością. Nie zadrgało radośnie derce. A przecież jasnowłosą Belutkę kochałem bardzo. Jest to jedyna z pozostałych siostr, które uratowały się, kto wie na jak długo.

Ogarnia mnie lęk, co będzie po wojnie, gdy będę mógł w spokoju

dokonać bilansu życia. Boję się tego, jak obawiam się samotności dzisiaj. Lęk o życie spycha na bok najcięższe cierpienia. Ale wiem, że one panują nade mną niepodzielnie. I być może dlatego nie radują mnie pomyślne wieści z frontu i zapowiedzi rychłego naszego zwycięstwa. A wieści są coraz lepsze, komunikaty niemieckie rozpaczliwe. Obrońcy ich pod Stalingradem - głosi ich komunikat - bronią się „konwulsyjnie”.

30 stycznia. I znowu „akcja”. Zaczęło się od Lwowa. Niedawno getto dało „kontyngent” - 5000 ludzi. Codziennie przepada kilkadziesiąt osób. Robotnicy chodzą pod eskortą do pracy. Zbliża się koniec Lwowa - mówił mi ktoś po kilkudniowym tam pobycie. Nawet piękny cmentarz lwowski z pomnikami wielkich uczonych, artystów, patriotów polskich nie został zaoszczędzony. Artystyczne marmury, sięgające kilku stuleci wstecz pomniki historyczne, rozbijają Żydowscy męczennicy w obozach na żwir pod koła niemieckie, naoliwione krwią ujarzmionych narodów.

Naoczny świadek opowiadał, co się działo w Jaryczowie Nowym. Pod pretekstem, że panuje tam tyfus, otoczono getto. Wysłała w getcie studnia. Za wiadro wody w getcie płacono 20 zł. Nic dziwnego, że wybuchł tyfus. Wskutek (...) urządzono pogrom. Całą ludność żydowską wyrżnięto. Trupy niesprzątnięte jeszcze dziś leżą na ulicach. Strach taki padł na miasto, że nikt nie odważy się ratować.

30 stycznia. Piszę tak o męczeństwie Żydów. Wiem, że nie tylko my cierpimy. W obozach ginie kwiat narodu polskiego. Miliony Polaków w Niemczech wykonuje robotę katorżników, dziesiątki tysięcy padły w obozach, cały naród w kraju oddaje krwawicę na „kontyngent”, znosząc głód i choroby. Dzieci odrywa się od matek, 14-letnie dziewczynki pełnią najcięższe roboty parobków na folwarkach niemieckich. Ciężkie jarzmo dźwiga na sobie naród w niewoli. Ale ani na chwilę nie traci naród nadziei, że po niewoli nastanie wolność i ojczyzna. Żydom tę nadzieję odebrano. I dlatego tak tragiczny jest ich los, tak ciężko przeżyć każdy dzień, śmiercią napiętnowany. Zazdroszczą Polakom. Niewątpliwie i słusznie. Mało tego żywią żal do Polaków, że nie są w tym samym stopniu towarzyszami niedoli, że nie są braćmi w nieszczęściu. Zapominają, że bezbronny jest naród polski. Z (...) dochodzą wieści o wymordowaniu chłopów za odmowę wysiedlania, ponadto krwawe wieści z Zamojszczyzny. Mówiłem z dobrą Polką o mordowaniu starców - Polaków we Lwowie. Musiała z bó-

lem serca przejść nad tym do porządku dziennego, z takim samym, z którym odnosi się do sfer żydowskich. Najważniejsza jest równość ogólna, podyktowana słabością. Nikt nie może bliźniego ratować, życie każdego jest zagrożone. A jeżeli kto w stanie jest w chwili wielkiego niebezpieczeństwa ratować czyjeś życie, to nie czyni tego w śmiertelnym strachu o swe życie. Zresztą znajdują się i tacy, którzy narażając własne czasem życie, chowają, ratują Żydów. A przecież Żyd to dzisiaj gorzej niż pies bepański.

Może są i tacy, którzy w obliczu mordów myślą nie bez pewnej satysfakcji, że Niemcy zrobią Polsce przysługę, oczyszczając ją z Żydów. Sądzę, że takich jest niewielu. Słyszałem, że w czasie ostatniej „akcji” rozgrywającej się na oczach ludności, bardzo poważni Polacy i niewątpliwie wielcy patrioci grali w szachy z całą obojętnością. Ale gdyby to była prawda, nie winię ich. W dwa dni po „akcji”, gdy jeszcze trupy nie były uprzątnięte, zalecałem się do znajomej kobiety, która została samotna po stracie rodziców i rodzeństwa. Burzuje żydowscy odmawiali trochę gorącej strawy małym sierotkom. Speculanci zarabiali na zniżce cen artykułów, giełdźdane zakupywali walutę, piekarze znów piekli ciastka.

Ból każdego był osobisty, związany ze stratą najbliższych. „Akcja” w innym mieście rzuca strach na miejscowych Żydów, jeżeli to samo im grozi. Tragedia narodowa znajduje się w cieniu wobec dramatów osobistych.

Fakt faktem, w obecnej sytuacji Żydzi nie mogą na nikogo liczyć, los ich jest przypieczętowany.

30 stycznia. Wczoraj łapali do lagru w Kurowicach. Nałapano około 100, wysłano 34. Nie zrobiło to żadnego prawie wrażenia na ludności. Przed „akcjami” wszyscy byli wstrząśnięci łapanką lagrową. Dziś nie wymienia się nawet nazwisk nowych lagrowiczów, nowych bezimiennych męczenników.

Dwa lagry znajdują się w najbliższej odległości miasta P [*Przemysłany*], Kurowice i Jaktorów. Nieco dalej Lackie i Mitulin. Pochłonęły one już tysiące ofiar i dotąd nie nasyciły się krwią ludzką. Z tych wszystkich najlepiej mi jest znany Jaktorów, w dosłownym znaczeniu „mordownia”. Byłem tam tylko dwa tygodnie a każdy dzień był prawdziwym piekłem. Mieści się w dawnych budynkach folwarcznych, zajmuje dużą przestrzeń, otoczona murem. Wielki dziedziniec podzielony

jest drutem kolczastym. Po jednej stronie znajduje się szeroki jedno-piętrowy budynek, siedziba komendanta i milicji ukraińskiej; po drugiej koszary lagrowe, składające się z trzech hal lagrowych. Obok kuchnia, mały szpitalik i zakład dezynfekcyjny.

Było nas wtedy ponad 300 z Glinian, Przemyślan, Jaworowa, Dunajowa, Sądowej Wiszni i pozostałości ze Stanisławowa. Stanisławowskich pozostało już niewiele, uchowali się w kuchni jako pierwsi lagrowcy. Gdy ich przywieziono ze Stanisławowa, komendant przy sortowaniu zastrzelił 150, reszta ginęła stopniowo, zostało 5-6. Podobna tragedia rozegrała się z Sądowej Wiszni. Zabrano wszystkich zdolnych do pracy mężczyzn. Ze 116 pozostało, gdym przybył do lagru - 12. Ten sam los dzielili jaworowscy. Mogiły ich - wspólny grób - znajduje się w pobliskim lesie.

Jeśli kto z męczenników jaktorowskich jeszcze żyje, wspomni krwawą niedzielę sierpniową. Był dzień wolny od pracy. Po zbiórce zarządzono czyszczenie ubrania i bielizny. Dzień był słoneczny. Każdy zaczął czyścić i trzepać ubranie. Nagle zjawił się komendant. Był tego dnia w fatalnym usposobieniu. Nosił piżamę, w tym stroju często zjawiał się na placu w towarzystwie swej kochanki. Wiadomo było, że od rana był zły. O piątej obudził się, a spostrzegłszy na podwórzu pompujących już przy studni wodę lagrowców wściekł się i obił strasznie na naszych oczach, naszego olmana, inż. Drekslera ze Lwowa. Wodę pompowano dla łazienki komendanta i milicji codziennie od pół do piątej do 6. Dyżurujący lagrowcy musieli zrywać się o 4. z rana.

Nie podobało mu się tego dnia trzepanie ubrania. Obiwszy do krwi ponownie inżyniera i grupenführerów zarządził zbiórkę. Ustawiono nas w dwuszeregu, zwróconych twarzami do siebie, podając sobie ubranie. Trwało to prawie dwie godziny, przy akompaniamencie straszego bicia. Ręce mdlały. Widok ten śnać bardzo przypadł do gustu wyższym oficerom SS, którzy przyjechali właśnie na inspekcję obozu.

Potem nastąpiło czyszczenie placu ze słomy. Ze schylonymi plecyma 300 lagrowców zbierało najdrobniejsze żdźbło z placu. Kto próbował się wyprostować, poczuł na sobie działanie pałek gumowych. Godzinę trwała ta iście syzyfowa praca.

Na obiad, jak co dzień, zupa z liści kapusty, bez jednej kartofli. O godz. 4 rozpoczęła się egzekucja tzw. symulantów. Zapowiedział ją jeszcze dwa dni temu nasz inżynier. Wygłosił szumne przemówienie.

Wskazał na 8 ślaniających się na nogach ludzi, nazywając ich symulantami, których spotka zasłużona kara. Mówił ironicznie że to „kwiat narodu, przyszłość społeczeństwa” i tak w kółko, Przedstawił im śmierć na szubienicy - „będziecie się kręcić jak pajac na sznurku”. Chwalił się, że to on pobudował dla lagrowców koszary, klozet a teraz postawił szubienicę. Oznajmił, że z rozkazu komendanta dwa dni i nocy będą o głodzie stali na placu a na trzeci dzień zostaną straceni. Tak też się stało.

Znałem osobiście „symulantów”. Wszyscy mieli nogi spuchnięte z głodu i wyczerpania. Ciało - skóra. Na twarzy ślady krwi. Żebrali między lagrowcami. Zbierali okruszyny chleba ze stołu, łakomie się rzucali na o-bierki ogórków, z zazdrością patrzeli na jedzących, na twarzy mieli wypisaną śmierć. Byli to przeważnie ludzie samotni i biedni, bez rodzin, które im mogły pomóc. Tych noszono po pracy z powrotem do lagru, ci podczas pracy padali omdleni. Było ich coraz więcej. Lagrowcy ich nie lubili, nie czuli do nich żadnej litości, nie pomagali, odtrącali, bili. Gdyby nie pomoc kilku litościwych, wrażliwych zginęliby dawno. Lager skazał ich na śmierć wcześniej, niż to się stać miało.

Lekarz - Żyd, chcąc nie chcąc, uznał ich za „symulantów”, wypełniając wolę komendanta. W szpitalu nie mógł ich trzymać, nie mogło bowiem być więcej jak 6-8 chorych. Szpital ich nie mógł uleczyć, byli niezdolni już do dalszej pracy, a tacy nazywali się „symulantami”, a czekała ich męczeńska śmierć.

Po dwóch dniach głodówki pod gołym niebem, nastąpił akt ostatni - egzekucja. Lagrowcy stanęli w czworoboku, zwrócenie do szubienicy. Oparci o nią stali skazańcy. Przyszedł zastępca komendanta o twarzy dziecka i zwyrodnialca. Zgłosił się na ochotnika kat - Żyd Heinsel z Jaworowa, tępa morda rzeźnika. Zgłosiło się więcej kandydatów, sami gruppenführerzy, a wśród nich jeden ze Stanisławowa z kuśtykającą nogą, którego jako pielęgniarza w szpitalu zakaźnym Niemcy postrzelili w czasie akcji w Przemyślanach. Skazańcy jeden za drugim sami szli ku śmierci, ku wy-bawieniu z mąk. 20 minut trwała egzekucja, aż lekarz uznaje akt za skoń-czony. 100 minut asystowaliśmy przy egzekucji. Zastępca komendanta bawił się wisielcami, kopał ich wiszących, wpatrywał się w twarze, wyryte cierpieniem. Jeden z męczenników ze Świrza (którego do lagru w stanie pożałowania godnym wysłał judenratowiec Reichman, dziennikarz z War-szawy, redaktor filmowy) zdążył wznieść ku niebu ręce i mruczał mo-dlitwę pośmiertną. (...) tylko konwulsyjnie sztywniały palce, wstrząsały

ramiona, oczy wyszły z orbit, nogi prostowały się w śmiertelnym skurczu, a potem kręciły się wkoło sznura martwe ciała męczenników. Ku śmierci szli bez strachu, sami wchodzili na stołek, zarzucali na siebie pętlę, mało roboty zostało katom. [2]

Na szubienicy zginął tego dnia ojciec, którego syn stał w szeregu i musiał asystować bez okrzyku. Prosił o darowanie życia ojcu. Zezwolono mu tylko zabrać marynarkę i czapkę. Trupy wisielców lagrowcy z szeregu musieli grzebać. Widziałem, jak jeden z modlitwą na ustach zabierał spod szubienicy trupy i sam się zgłosił do ich grzebania. W czasie egzekucji wielu zemdlało, niektórzy byli dłuższy czas nieprzytomni. Po skończonym akcie udaliśmy się do kuchni w kolejce po kawę. Jak zwykle wybuchały sprzeczki o miejsce w kolejce. Płonałem cały. Poszedłem na prycę i tak leżałem z otwartymi oczyma do świtu.

30 stycznia. Spędziłem w obozie dwa tygodnie. Ale poza wyżej opisanym, najbardziej wraził(?) mi się w pamięć pierwszy dzień mego obozowego życia. O godz. 6 wymarsz do pracy z obozu do granicy Kurowic, około 9 km. Wymarsz ze śpiewem na ustach. Jakiś batiar ułożył idiotyczne słowa, sławiące komendę lagru, kuchnię itd. na nutę znanej melodii. Kto nie śpiewał był niedobrze widziany przez grupenführerów. Bywały i inne piosenki z ordynarną no ogół treścią śpiewane, ku wielkiej uciechy milicji ukraińskiej. Wróciliśmy raz z lagru i ze śpiewem na ustach przemaszerowaliśmy koło wiszącego na szubienicy trupa.

Pierwszy dzień rozpoczął się od wożenia taczek ze żwirem. Wpadłem w oko majstrowi niemieckiemu. Gdy szedłem z taczką pod jakimkolwiek pretekstem bił po plecach i ogolonej czaszce. Nie wolno było się obejrzeć, puścić z rąk taczki, bo wtedy w stanie był zamordować na miejscu. Jedynym wyjściem było przyspieszenie kroku co zemdlone i martwiejące ręce ledwie dźwigały naładowaną po brzegi taczkę. Bił mnie z małymi przerwami gałęzią do południa, po tym obrał sobie nowe ofiary. Gdy bił, śmiał się jak dziecko, zadowolony z zabawy. Tak samo dziwnie zachowywało się wielu Niemców. Widocznie maltretowanie ludzi sprawiało im sadystyczną rozkosz i dawało odpust naturalnym ich zbrodni-

[2] Widocznie Reichman, po ucieczce z Warszawy, dotarł do Świrza, gdzie został szefem miejscowego Judenratu. Po wywiezieniu świrskich Żydów do getta w Przemyślanach, przebywał w lesie, przychodząc co jakiś czas do niektórych mieszkańców Świrza. Jedna z odwiedzin skończyła się dla niego tragicznie.

czym skłonnościom.

W kilka dni później zostałem zapisany do raportu przez milicjanta ukraińskiego. Wraz z 6 innymi. Pracowałem tego dnia rzetelnie przy układaniu kamieni i nie odważyłem się głowy podnieść, by odpocząć w piekielnym żarze. Mimo to zapisał mnie, zapewne dlatego, by wymusić ode mnie parę spodni lub pulower. Nie mogłem tego przyrzec. Podczas zbiórki wieczornej, po dniu straszliwej pracy, dostałem wobec całego lagru 25 kijów. Musiałem sam się położyć. Za głowę i nogi trzymało mnie dwóch katów, stale asystujących przy egzekucjach. Było dwóch milicjantów. Nie czułem zrazu nic, tylko ślepe razy. Nie wiedziałem, że krzyczę. Zdawało mi się, że krzyk nie z moich ust wychodzi, postanowiłem bowiem nie wydawać głosu. Mówili mi lagrowcy, że krzyczałem przeraźliwie. 6 dni z rzędu spałem na brzuchu, rzucałem się w nocy, czując namacalnie uderzenia pałką po ciele.

W kilka dni po tym powieszono towarzysza pracy, sympatycznego chłopca z Chlebowic, który zasłabł z głodu przy pracy. Mimo 12. miesięcznego pobytu poprzednio w lagrze w Kurowicach nie zatracił wrażliwości człowieka, pomagał mi w pracy, odwzajemniałem się jak tylko mogłem. Wysłał go do lagru po raz drugi p. Reichman ze Świrza. Niedługo po tym wysłał do lagru technika dentystycznego, u którego znalazł gościnę. Obecnie śpi w jego łóżku.

Cdn.

Stanisław Tarnawski

Pogrzeb Dziadka Izydora

Na Podolu wiatr zawodzi
W Plenikowie moje włosci.
Trumna z brązu jeszcze chłodzi
Dziadka Izydora kości.

A z czarnego dębu paka,
Z krzyżem i rodowymi herbami,
Smutna i poważna taka,
Stała między świecami.

Cerkiew w kwiaty wystrojona,
Przybyła Hrabina z Rygi,
Stryja Bolesława żona.
Wtem śpiew księdza Petrygi.

Zbudził jak z letargu duszę,
Zgromadzonych przy trumnie.
Izydor leżał poważnie i dumnie.
Czy płaczem drozdów Cię wzruszę?

Ksiądz do nieba psalmy wznosił
Jak słońce świeciła gromnica.
Kadzidła woń się unosiła -
Huk piorunów! Nawałnica.

Żydzi przed kościołem stali.
Z Przemyślan liczni przybyli.
Ach! Z żalem Dziadka żegnali,
Choć całkiem zmoknięci byli.

Nabożeństwo w dwóch obrzędach
Za duszę dziadka wznosili,
Jak w staropolskich legendach
Śpiewali Mu i dzwonili.

Spoczął we własnym grobowcu,
Który za życia postawił.
Może Pan Bóg miłosierny
Tę szlachetną duszę zbawił.

Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (cz. II)

1.05.1929 r. Jan Borzemski został mianowany naczelnikiem poczty z VIII stopniu służbowym w Przemyślanach.

Procyk Jan, syn Iwana z Brykonia pow. Przemyślany, unieważnia skradziony dowód tożsamości konia wydany przez Insp. koni we Lwowie.

3.05.1929 r. Pan Prezes Rady Ministrów zarządzeniem z dnia 18 kwietnia 1929 r. nadał Srebrny Krzyż Zasługi, za pracę nad podniesieniem drobnego rolnictwa, Stanisławowi Wybranowskiemu z Przemyślan i Janowi Sobaczkowski z Wyżnian. Z tego samego powodu nadał Brązowy Krzyż Zasługi Józefowi Kulbace z Krosienka, Kazimierzowi Majerowi z Żeniowa i Ludwikowi Grünowi z Kimirza.

10.05.1929 r. Dla poszczególnych województw Ministerstwo Robót Publicznych przypisało nazwy dla pojazdów mechanicznych: (...) Tarnopolskie - oznaczenie literowe TR, od numeru 9001 do 9200 i od 36001 do 37000.

13.05.1929 r. Pan Minister Robót Publicznych mianował z dniem 1 kwietnia 1929 (...) kierownika Powiatowego Zarządu drogowego w Przemyślanach inż. Władysława Zamorskiego na VIII st. sł.

1.06.1929 r. Wojewoda tarnopolski przeniósł ze względów służbowych sekretarza z IX st. sł. Piotra Muszyńskiego ze Starostwa pow. w Złoczowie do Starostwa pow. w Przemyślanach.

Kierownikami urzędu V klasy z VIII st. sł. zostali: Mieczysław Danecki w Glinianach i Jan Żabecki w Dunajowie. Aniela Antoniewicz została kontraktowym kierownikiem urzędu pocztowego VI. kl. z uposażeniem XII st. sł. w Świrzu. Helena Wolska z Przemyślan została kontrolerem z VIII st. sł.

Staszyn Stefan, zamieszkały w Poluchowie Małym powiat Przemyślany unieważnia zagubiony dowód tożsamości konia.

1.07.1929 r. Okręgowy Urząd Ziemski w Tarnopolu zezwolił na parcelację dóbr w Łahodowie, należących do dra Zygmunta Gerstmana, o powierzchni 64,1 ha oraz w Glinianach, właściciel probostwo grekokatolickie, o powierzchni 3 ha.

Pan Prezes Rady Ministrów nadał Janowi Dąbrowskiemu z Glinian Srebrny Krzyż Zasługi za pracę na polu społecznym.

Wojewoda tarnopolski mianował Józefa Kolabińskiego rejestratora

w XI st. sł. w Starostwie powiatowym w Przemyślanach adiunktem kancelaryjnym z X st. sł.

Prezes Izby Skarbowej przyjął w charakterze prowizorycznego pomocniczego woźnego w XVI st. sł. Dębickiego Józefa i przeznaczył go do służby w Kasie Skarbowej w Przemyślanach.

Lubieńska Maria kierowniczką szkoły w Dąbrowie pocztą Przemyślany, unieważnia skradzioną legitymację nr 12051 wydaną przez Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie.

25.07.1929 r. Okręgowy Urząd Ziemski zezwolił na parcelację dóbr w Łahodowie, należących do dra Zygmunta Gerstmana, o powierzchni 159,5 ha.

Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie mianował sekretarzami z VIII st. sł. Józefa Ferstera w Glinianach dla Sądu grodzkiego w Glinianach i Stefana Brygidera w Przemyślanach dla Sądu grodzkiego w Przemyślanach.

Wydział Powiatowy w Przemyślanach ogłasza konkurs na stanowisko lekarza weterynaryjnego przy Powiatowym Związku Komunalnym w Przemyślanach z uposażeniem według IX st. służb. i 15% dodatkiem samorządowym oraz prawem awansu. Wymagane warunki: 1) obywatelstwo polskie, 2) własnoręcznie napisany życiorys, 3) nieprzekroczony 40 rok życia, 4) dyplom lekarza weterynarii, 5) świadectwo odbytej praktyki. Ponadto wymagane jest od kandydata uzdolnienie prowadzenia odczytów i pogadań fachowych. Posada jest do objęcia od zaraz. Podania wnosić należy do Wydziału Powiatowego do końca lipca 1929. Komisarz rządowy: Starosta M. Kołodziej.

1.09.1929 r. Okólnik wojewody tarnopolskiego (...) do Panów Starostów Powiatowych w sprawie zakazu zaprzęgania konia z lewej strony dyszla. Powyższym wymaganiom nie czyni zadość zakorzeniony w województwach małopolskich zwyczaj zaprzęgania pojedynczego konia z lewej strony dyszla, który nie może być utrzymany w dzisiejszych warunkach ruchu drogowego i przy obowiązku jeżdżenia prawą stroną drogi, gdyż koń przy łada przestrachu rzuca się niczym nie skrępowany ku środkowi drogi, wpadając pod wymijające i wyprzedzające pojazdy. Przy tym twierdzenie, przytaczane przez niektórych obrońców zaprzęgania konia po lewej stronie dyszla, że te konie są przyzwyczajone do zaprzęgania tylko z lewej strony, nie wytrzymuje krytyki, gdyż ten sposób nie pochodzi z żadnej właściwości natury końskiej, a jest skutkiem długoletniego przyzwyczajenia ludności do jeżdżenia lewą stroną drogi.

Okręgowy Urząd Ziemski w Tarnopolu udzielił zezwolenia na przeprowadzenia parcelacji w Połonicach, w dobrach Ewy Bochdan, o powierzchni 190,6 ha.

Ministerstwo Skarbu mianował o Chwastowskiego Wita w Urzędzie Katastralnym w Przemyślanach referendarzem z VII st. sł.

Ogłasza się konkurs na posadę rachmistrza przy Wydziale powiatowym w Przemyślanach z płacą według XI do IX stopnia służbowego uposażenia dla urzędników państwowych z 15% dodatkiem komunalnym. Posada do objęcia od zaraz. Warunki: 1) Nieprzekroczony 40 rok życia. 2) Obywatelstwo polskie. 3) Ukończenie 6 kl. gimnazjalnych lub innego zakładu odpowiadającego temu cenzusowi. 4) Egzamin z rachunkowości państwowej wzg. buchalterii. 5) Jednoroczna praktyka kasowo-rachunkowa. 6) Świadectwo zdrowia. Podania należyć udokumentowane wnosić należy do 10 września 1929 na ręce przewodniczącego Wydziału powiatowego w Przemyślanach. Komisarz rządowy: Starosta M. Kołodziej

17.09.1929 r. Gawroński Jan, syn Szymona, zamieszkały w Połonicach pow. Przemyślański, unieważnia zgubiony dowód tożsamości konia, wystawiony przez Oficera Rejonowego w Glinianach dnia 25 kwietnia 1929.

1.10.1929 r. Wojewoda tarnopolski dopuścił Bronisława Turskiego do służby przygotowawczej dla kandydatów na stanowiska II kategorii w charakterze praktykanta XI. st. sł. i przydzielił go do służby w Starostwie powiatowym w Przemyślanach.

Ministerstwo Skarbu mianował o asesora w VIII st. sł. Bilińskiego Bronisława w Urzędzie Skarbowym Podatków i Opłat Skarbowych w Przemyślanach.

1.11.1929 r. Ministerstwo Poczty i Telegrafów przeniosło na emeryturę naczelnika Urzędu pocztowego III kl. w Przemyślanach, Jana Bożemskiego z VII st. sł.

Douhulycz Katarzyna z Błotni pow. Przemyślański unieważnia skradziony dnia 2 IV 1929 w Przemyślanach dowód tożsamości konia.

14.11.1929 r. Pismo okólne Wojewody Tarnopolskiego. Zauważono, że w czasie świąt i odpustów sprzedawcy rozkładają w pobliżu świątyń chrześcijańskich przedmioty użytku podejrzane lemoniady, soki i laski jak np. pierniczki, różańce i koronki z farbowanych kulek ciasta itp. na brudnych deskach bez żadnego przykrycia a przechodnie dotykają tych przedmiotów. Organa dozoru sprzedaży artykułów żywnościowych nie zwracały dotychczas dostatecznej uwagi na te rażące braki sanitarne.

Przedmioty te powinny z jednej strony odpowiadać wymaganiom sanitarnym, z drugiej winny być przechowywane w gablotkach i opakowane w papier bibułkowy i chronione w ten sposób przed plwociną kaszlących, kurzem ulicznym, przemoknięciem i dotykiem przez kupujących. (...)

Wojewoda tarnopolski dopuścił Edwarda Kaletę do służby przygotowawczej dla kandydatów na stanowiska II kategorii w państwowej służbie administracyjnej i przydzielił do służby w Starostwie pow. w Przemyślanach.

1.12.1929 r. Okręgowy Urząd Ziemski w Tarnopolu zezwolił na przeprowadzenie parcelacji dóbr Mojżesza Neumana z Łoni pow. Przemyślany o wymiarze 59,7 ha.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów przeniosło asystenta z X st. sł. Aleksandra Romaniuka ze Skałatu do Przemyślan.

Sobański Karol kierownik szkoły w Wołkowie powiat Przemyślany unieważnia legitymację z dnia 1 stycznia 1928.

1.01.1930 r. Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Tarnopolu zatwierdził w listopadzie 1929 r. parcelację ziemi należącej do Magdaleny Skałkowskiej z Czupernosowa, pow. Przemyślany, o obszarze 63,5 ha na 3 działki samodzielne i 61 dodatkowych.

Minister Spraw Wewnętrznych przeniósł ze względów służbowych Aleksandra Skałkowskiego z VII stopniem służbowym ze Starostwa w Przemyślanach do Urzędu Wojewódzkiego w Tarnopolu, a Jerzego Suchorskiego z Wilna do Starostwa w Przemyślanach.

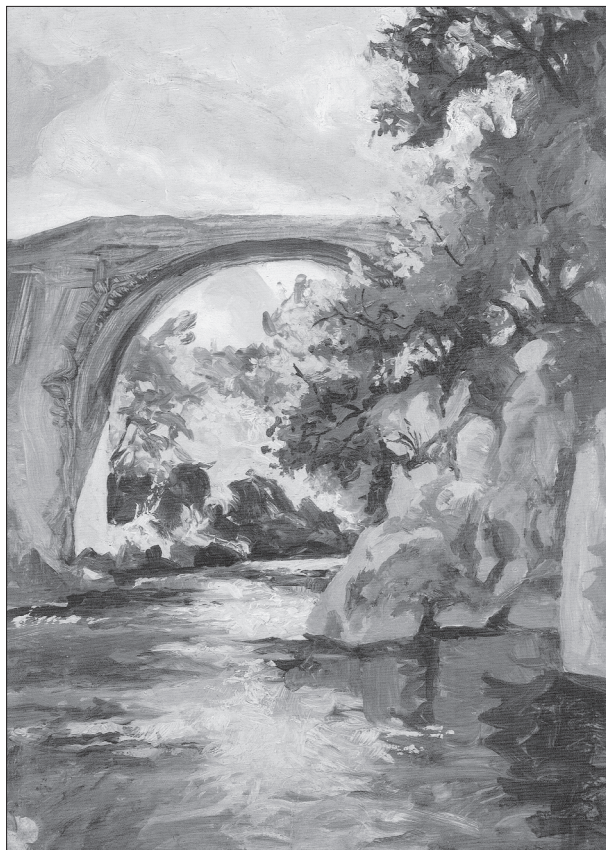
Wojewoda tarnopolski mianował Hieronima Kozłowskiego ze Starostwa w Przemyślanach na X stopień służbowy. Ponadto przeniósł Władysława Słockiego ze Starostwa w Kopyczyńcach do Starostwa w Przemyślanach.

Obwieszczenie Starosty powiatowego w Przemyślanach z dnia 16 grudnia 1929 L. 99840 o zarządzeniu rozprawy dotyczącej wywłaszczenia gruntów w gminie kat. Sołowa pod rozszerzenie stacji kolejowej w Kurowicach.

Wojewoda tarnopolski przeniósł Pawła Łężnego, adiunkta kancelaryjnego z X st. sł. w Przemyślanach, w stan spoczynku.

20.01.1930 r. Tkacz Jan z Błotni pow. Przemyślany unieważnia zgubiony dowód tożsamości konia, klacz karo-gniada.

1.02.1930 r. Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego zatwierdził parcelację dóbr Zuzanny Gerstman w Połtwi na obszarze 39,6 ha i ziemi



Irena Komorowska, *Pejzaż szkocki* (1950-1960), olej.
Zdjęcie pobrano z katalogu pt. *Zamek w Świrzu*,
nadesłanego przez p. Piotra Pinińskiego.

Arcybiskupstwa Łacińskiego w Dunajowie o powierzchni 41,5 ha.

Wojewoda Tarnopolski przeniósł na własną prośbę adiunkta kancelaryjnego w X st. sł. Szulima Hausmana ze Starostwa pow. w Zbarażu do Starostwa pow. w Przemyślanach.

Dnia 2 stycznia 1930 zmarł Jan Czajka adiunkt kancelaryjny z IX st. sł. w Starostwie pow. w Przemyślanach.

Prezes Izby Skarbowej Lwowskiej mianował rewidenta Kontroli Skarbowej z XI st. sł. Sorokę Bronisława w Rejonie Przemyślany Komisarzem Kontroli

Skarbowej z X st. sł.

Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie mianował Zygmunta Jaszczyżyna, ze Sądu grodzkiego w Glinianach, rejestratorem z X st. sł. dla Sądu grodzkiego w Glinianach, Adama Nowakowskiego, ze Sądu grodzkiego w Glinianach, rejestratorem z X st. sł. dla Sądu okręgowego we Lwowie i Jana Pluszyńskiego, praktykanta kanc. III kategorii z XI st. sł. Sądu grodzkiego w Glinianach.

Główny Wydział Towarzystwa „Proswita” we Lwowie uchwałą z dnia 18 czerwca 1929 rozwiązał na podstawie § 28 ż. statutu Towarzystwa Sto-

warzyszenie Czytelnia „Proswita” w Zamościu powiat Przemyślany.

1.03.1930 r. Obwieszczenie Starosty Powiatowego w Przemyślanach z dnia 7 lutego 1930 r. o zarządzeniu rozprawy celem wywłaszczenia gruntów w gminie kat. Przemyślany pod rozszerzenie stacji kolejowej Przemyślany (linii kolej. Lwów-Podhajce).

Obwieszczenie Starosty powiatowego w Przemyślanach z dnia 26 stycznia 1930 o zarządzeniu rozprawy celem wywłaszczenia gruntów w gminie kat. Dunajów pod rozszerzenie torów kolejowych stacji kolejowej Dunajów.

Okręgowy Urząd Ziemski w Tarnopolu zezwolił na parcelację ziemi należącej do Roberta Lamezana-Salins w Kopaniu pow. Przemyślany o powierzchni 30,42 ha.

Prezes Izby Skarbowej Lwowskiej przypuścił do służby przygotowawczej na stanowiska urzędników rachunkowo-kasowych II kat. z XI st. sł. Steckowicza Jana i przeznaczył go do służby w Kasie Skarbowej w Przemyślanach.

Minister Sprawiedliwości mianował Smerekę Kazimierza, asesora sądowego, sędzią grodzkim w Przemyślanach dnia 19 X 1929 r.

1.04.1930 r. Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Tarnopolu zezwolił na parcelację gruntów należących do Zygmunta Gerstmana w Łahodowie o obszarze 52,9 ha i Arcybiskupstwa Łacińskiego w Dunajowie o powierzchni 17,4 ha.

Prezes Izby Skarbowej Lwowskiej przeniósł w stan spoczynku adiunkta katastr. z IX st. sł. Seidena Leiba w Urzędzie Katastralnym w Przemyślanach.

Tymiak Pelagia z Glinian, pow. Przemyślany, unieważnia skradzione 2 dowody tożsamości koni.

Łotocki Jan z Glinian, pow. Przemyślany, unieważnia zgubiony dowód tożsamości konia kat. „N”.

1.05.1930 r. Lasy w pow. Przemyślany należą do IV Obwodu Komisarzskiego Ochrony Lasów (Kamionka Strumiłłowa), które nadzoruje komisarz inż. Zygmunt Pohl.

Ogłoszenie o udzieleniu przez wojewodę tarnopolskiego zezwolenia na przeprowadzenie kwesty pieniężnej na obszarze województwa tarnopolskiego z wyłączeniem miasta Tarnopola. Udzielono: (...) Komitetowi budowy rzymsko-katolickiego kościoła w Ciemierzyńcach, pow. Przemyślany na okres od 20 kwietnia do 31 grudnia 1930.

Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Tarnopolu zezwolił na parcelację ziemi należącej do Bronisława i Marii Malkowskich w Majdanie Lipowieckim pow. Przemyślany o obszarze 4,3 ha i utworzenie z niego trzech samodzielnych działek.

Wojewoda tarnopolski przeniósł kancelistę z XI st. sł. w Starostwie pow. w Przemyślanach Józefę Łykówną z dniem 30 kwietnia 1930 w stan spoczynku.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów zwolniło kontraktowego kierownika urzędu VI kl. z XI st. sł. Janinę Ćwiąkalską z Janczyna oraz prowiz. praktykanta poczty z XI st. sł. Jarosława Wierzbickiego z Przemyślan przez rozwiązanie stosunku służbowego.

1.06.1930 r. Rozporządzeniem Pana Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 27 marca 1930, wydanym w porozumieniu z Min. Skarbu, Przemyśłu i Handlu oraz Rolnictwa o wypieku chleba pszenno-żytniego, dopuszczony został z dniem 23 kwietnia 1930 r. na sprzedaż wypiek chleba pszenno-żytniego. Chleb ten wypiekany ma być wyłącznie z ciasta zawierającego 25 części mąki pszennej, oraz 75 części mąki żytniej.

Wojewoda tarnopolski udzielił pozwolenia Zarządowi Klasztoru S.S. Bazylianek w Słowicie, powiat Przemyślany, na przeprowadzenia kwesty pieniężnej na okres od 1 maja do 31 grudnia 1930 r.

Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie podał listę znawców sądowych (...) w pow. Przemyślany: a) z zawodu gospodarstwa wiejskiego: Kazimierz Smacznik, instruktor rolny przy Wydziale Powiatowym w Przemyślanach,

b) z zawodu leśnictwa: Kazimierz Goleń, zarządca lasów gminnych Lwowa w Pniatynie, pow. Przemyślany,

c) z zawodu budownictwa i inżynierii: inż. Władysław Zamorski, kierownik Powiatowego Zarządu Drogowego w Przemyślanach, d) specjalnie dla wyłączeń praw i budowli wodnych: inż. Władysław Zamorski, kierownik Powiatowego Zarządu Drogowego w Przemyślanach.

W dniu 28 kwietnia b.r. pod przewodnictwem Marszałka Sejmu odbyło się Plenarne Posiedzenie Komitetu Floty Narodowej (...) Na kupno i instalację statku „Dar Pomorza” do dnia 1 stycznia 1930 r. wydano 451.009,28 zł.

Tymczasowy Wydział powiatowy w Przemyślanach ogłasza konkurs na posadę rachmistrza względnie referenta podatkowego przy Wydziale powiatowym w Przemyślanach z płacą według XI do X stopnia upo-

sażenia dla urzędników państwowych zależnie od posiadanych kwalifikacji z prawem awansu do IX st. sł. płac tudzież z 15% dodatkiem komunalnym.

(Wybrał J.W.)

Cdn.

Red. W „Polityce” nr 15 z 7.04.2021 r. znajduje się rozmowa red. Andrzeja Brzezieckiego z dr. Damianem K. Markowskim o polsko-żydowskim braterstwie broni w Galicji Wschodniej. Dziękujemy prof. Adamowi D. Rotfeldowi za nadesłanie artykułu, a redakcji za przyzwolenie jego powielenia. Pierwszy fragment ukazał się w „Spotkaniach Świrzan” nr 157.

Co stało się w Hanaczowie (cz. II)

Drugi szturm na Hanaczów nastąpił w kwietniu 1944 r. Wieś była wówczas niemal obozem warownym.

W rzymskokatolicki Wielki Tydzień dokonano kilkuset napadów na polskie miejscowości w Galicji Wschodniej. Hanaczów zaatakowano w Wielki Piątek. [3] Tylko dzięki przygotowaniom obrońców nie doszło do masakry na wzór wołyński. W pobliżu kościoła utworzono prowizoryczne fortyfikacje polowe, strzelnice, a cała wieś została pokryta siecią miejsc przygotowanych do stawiania oporu. Upowcy byli kilkakrotnie odpierani przez ok. 150 mężczyzn uzbrojonych m.in. w kilka karabinów maszynowych. W odwodzie jako oddział ostatniej szansy była grupa mężczyzn uzbrojona w kosy i siekiery. W krytycznym momencie banderowcom udało się przedrzeć pod kościół i plebanię, zaciekle ostrzeliwane przez ciężkie karabiny maszynowe z okolicznych wzgórz. W środku świątyni znajdowały się kobiety, dzieci i starcy modlący się o ratunek. Dwóch księży spowiadało zebranych i udzielało komunii świętej. Kapłani udzielili wiernym rozgrzeszenia *in periculo mortis* (być w niebezpieczeństwie śmierci), w razie gdyby upowcy wdarli się do budynków. Aby zażegnać niebezpieczeństwo, Kazimierz Wojtowicz zebrał 22 ludzi i ruszył do kontrataku. Został ranny, ale i tym razem atak odparto. Zginęły 42 osoby cywilne oraz ośmiu żołnierzy AK.

Kto brał udział w obu atakach? Sąsiedzi?

To chyba najtrudniejsze pytanie. Oddziały UPA często prowadzili ich członkowie pochodzący z danej miejscowości. W niektórych przypadkach dobierano do pomocy okolicznych chłopów. To były jednak mordy zorganizowane, zaplanowane, o podłożu ideologicznym, wpisujące się w „antypolską akcję”.



Odsłonięcie i poświęcenie pomnika zamordowanych w Hanaczowie, 2015 r.
Fotografię nadesłał Oleg Czugujewets z Dunajowa.

Były również mordy „sąsiedzkie” - gdy grupy chłopów zbierały się po to, aby wzbogacić się kosztem ofiar. To wyjątkowo ciemna karta w dziejach ukraińskiej społeczności Galicji Wschodniej, gdyż ataków takich były setki, jeśli nie tysiące. W odróżnieniu od działań OUN i UPA celem zwykle były pojedyncze rodziny. Kończyło się śmiercią napadniętych i rabunkiem ich mienia. Nie było przy tym zakazów odnośnie do form przemocy, zatem jednostki o skłonnościach sadystycznych mogły dać upust swoim zachciankom. Także pod względem seksualnym, gdyż schwytane kobiety czasem uprowadzano i masowo gwałcono przed zabiciem. W niektórych meldunkach ukraińskie dowództwo otwarcie stwierdzało, że „ulica hula na jego konto”. Choć z drugiej strony z satys-

fakcją podkreślano, że to „słuszny gniew ukraińskich mas wobec Lachów”.

UPA instruowała, że nie należy się zbyt długo znęcać się nad pojedynczymi ofiarami, bo to spowalnia akcję, że odrąbywanie pojmanym kończyn to strata czasu.

Niemniej dowództwo UPA i kierownictwo OUN były zainteresowane przerażeniem tych Polaków, których nie udało się zabić. Mieli porzucić swoje gospodarstwa i uciec na zawsze. Banderowcy zdawali sobie sprawę z różnicy dzielącej Wołyń od Galicji. W tej ostatniej Polaków było więcej i byli lepiej zorganizowani, ponadto powszechnie wiadomo o wypadkach wołyńskich. W optyce ukraińskich nacjonalistów należało zatem część polskiej ludności wyciąć w pień, a pozostałych sterroryzować.

I ostatecznie w Hanaczowie zdecydowano się na ewakuację. Dlaczego, skoro podziemie uważało tę wieś za ważny punkt oporu?

Po drugim napadzie, podczas którego większość wioski została spalona, nie było szans na to, by zapewnić dach nad głową ponad dwóm tysiącom ludzi. Ocalałe domy dawały schronienie niespełna setce cywilnych mieszkańców i kilkudziesięciu polskim i żydowskim żołnierzom AK. Hanaczów pozostał punktem oporu, ale przestał istnieć jako wieś.

W maju 1944 r. przyszli Niemcy i wieś zniszczyli do końca. Właściwie po co?

By oczyścić zaplecze zbliżającego się frontu wschodniego. W dodatku kilka dni przed pacyfikacją oddział AK z Hanaczowa wykonał akcję dywersyjną na kolei, co nie mogło ująć uwadze Niemców. Hanaczów został zniszczony jako „ośrodek band”. Była to zbrodnia niemiecka, choć wpisywała się w zamiary ukraińskich nacjonalistów.

Jeden z bohaterów książki, Leopold Kleinman, którego brat zginął w walce z UPA, wstąpił do Wojska Polskiego. [4]

Kleinman przysiągł swojemu ojcu, że Niemcy jeszcze kiedyś przed nimi zagrają, tak jak on zmuszony był w upokarzających sytuacjach, na przykład nago, grać swoim oprawcom podczas libacji. Po drodze do Berlina wraz kolegą odkryli schron niemieckiej ludności cywilnej. Nie wzięli na nich odwetu, a nawet podzielili się jedzeniem. Zaś w jednym ze

zdobytch niemieckich miast Kleinman zebrał lokalną orkiestrę i kazał jej dla siebie grać. Pięknie to opisał o Kleinmanie Jacek Cygan.

Po wojnie Kleinman, wykształcony pianista, dyrygent i kompozytor, jako Leopold Kozłowski zdobył uznanie jako muzyk i szef orkiestry wojskowej. Nie ominęła go antysemicka nagonka po marcu 1968 r. Przeniesiono go do rezerwy. Był znany również jako wybitny klezmer (co było tradycją rodzinną). W 1991 r. poprowadził pierwszy koncert piosenek żydowskich w krakowskiej synagodze Tempel wraz z Orkiestrą Polskiego Radia i Telewizji. Spotykał się z żydowskimi artystami na całym świecie. Miał wielkie zasługi dla odbudowy życia społeczności żydowskiej w Krakowie, gdzie zmarł dwa lata temu.

Hasło „Wołyń” na długo przed filmem Wojciecha Smarzowskiego wywoływało skojarzenia ze zbrodnią, tymczasem analogiczne wypadki w Galicji Wschodniej w 1944 r. są mniej znane - dlaczego?

Rzeź wołyńska była „pierwsza”. Film „Wołyń” - bardzo dobry - utrwalił ten obraz w społeczeństwie. Nie chodzi mi o to, skalę i znaczenie zbrodni wołyńskiej. Sprawiedliwie byłoby jeszcze dodać, że Wołyń nie był jedyny.

Już latem 1943 r. doszło do pierwszych zbrodni ukraińskich na terenie Galicji Wschodniej. Od początku 1944 r. „antypolska akcja” banderowców przybrała tam masowe rozmiary, by osiągnąć - zapewne nieprzypadkowo - punkt kulminacyjny w okresie rzymskokatolickich Świąt Wielkanocnych. Dzięki przeciwdziałaniu AK i samoobronie części mieszkańców ofiar było mniej niż na Wołyniu. Napady trwały do wiosny 1945 r. Ich tragiczne żniwo przyniosło śmierć co najmniej 30 tys. Polaków i ponad 300 ukrywanych przez nich Żydom. W ogromnej większości jedyną winą ofiar była ich narodowość. Co najmniej 300 tys. osób zbiegło na zachód.

[3] Powtórny napad ukraińskich nacjonalistów na Hanaczów nastąpił w drugi dzień Wielkanocy - 10.04.1944 r. Dop. J. W.

[4] Brat Leopolda Kleinmana, Adolf, nie został zabity w walce z UPA. Ukrywał się w schronie i podczas drugiego napadu na Hanaczów zbyt wcześnie go opuścił. Bezbronno chłopca upowcy zadźgali nożami. Dop. J. W.



Świrz w józefińskim katastrze (cz. II)

Opisanie granic miasteczka Świrz

Opisanie granicy podług usypania kopców na gruntach miasteczka Świrz, wsi Świrzyk i Kopań u ścian przytykających sąsiedzkich, jako to, a najprzód od wsi Niedzieliska, Chlebowic, Stoki, Strzałki graniczących, wsi Wołowe narożnym kopcem przychodzącym, od wsi Podhorodyszcze, Romanów graniczących, wsi Siedliszcze, czyli Siedliska narożnym kopcem równie przychodzącej, niemniej od wsi graniczących Hanaczów, Krościenko, Czupernosów i Kimirz, jako w środku.

Opisanie granic w Państwie Świrskim, miasteczka Świrza i wsi Świrzyka, dóbr dziedzicznych J[aśnie] Wielmożnego] hrabiego Cetnera, przypierających do dóbr wsi Niedzieliska, Chlebowice Małe, [Chlebowice] Świrskie, Stoki, Strzałki, Wołowe, Romanów, Podgrodzie, czyli Podhorodyszcze, Siedliska, Hanaczów i Kimirza z Czupernosowem, z rozkazu Prześwietnej Ces[arsko]-Król[ewskiej] Subkomisji Urba[ria]lnej brzeżańskiej po usypaniu kopców u każdej ściany granicznej, w przytomności gromad i niżej podpisanych, jako też przysiężnych, miejscowej zwierzchności i plenipotentą, dnia dwudziestego pierwszego miesiąca sierpnia roku tysiąc siedemset osiemdziesiątego siódmego.

Opis granicy miasta (ścian) ograniczono jedynie do jednego przykładu, granicy oddzielającej Świrz od Niedzielisk. Inne opisy granic to: Ściana od wsi Chlebowice Świrskie; Ściana od wsi Stoki, dziedzicznej; Ściana od wsi Strzałki; Ściana od wsi Wołowe, Podgrodzia czyli Podhorodyszcze jako też i wsi Romanów; Ściana od wsi Hanaczów; Ściana od wsi Czupernosów, Kimirza i Uszkowic. Dop. J.W.

Ściana od wsi Niedzieliska

Zaczyna się przy drożynie leśnej z[e] Świrza do Uszkowic, powyżej Haliny będącej, koło Mogiły Dziurawej ciągnącej się na miejscu trójkątnym i ciągnie się przez Halinę, krzaki zadniego potoku aż do gościńca brzeżańskiego, tym zaś gościńcem aż do łąnu chlebowickiego, Kogutówka zwanego, zawierająca w sobie kopców świrskich 7, tym sposobem usypanych.

Przeszedłszy od kopca narożnego wsi Kimirza koło drożyny starej, wyżej Haliny, krzakami, górą przy Dziurawej Mogile ciągnącej się ze Świrza do Uszkowic, naprzeciwko usypał się kopiec świrski „1-szy”, od którego na południe idąc o sążni 30, kopiec od ściany niedzieliskiej „2-

gi”. Prosto dalej na sążni 47 na sianożęci Józefa Zazulakowego sub n[umero] t[opografico] 825, pod krzakiem łozowym kopiec „3-ci”. Od którego obracając się ku chałupom halińskim, ponad potok Halina zwany, sub n[umero] t[opografico] 784 zapisany, na sążni 70 kopiec „4-ty”. Od którego wprost na południe, przestąpiwszy rzeczony potok koło pola niedzieliskiego, końcami zagonów do potoku leżącego, na sążni 100 kopiec „5-ty” w krzakach Zadny Potok zwanych. Dalej wprost idąc przez krzaki na sążni 61, kopiec „6-ty”, na koniec pola niedzieliskiego. Od którego na sążni 47 kopiec „7-my”, przy samym gościńcu brzeżańskim, u którego ściana niedzieliska ma koniec.

My z gromad wiadomi granic, jako sprawiedliwie podług używania kopce usypały się u ścian przytykających się przy imionach naszych znakiem Krzyża Świętego stwierdzamy. Dnia 29 grudnia roku 1787.

Niektóre dane z opisów pozostałych granic Świrza:

- od Niedzielisk: łąka Józefa Zazulaka, Dziurawa Mogiła - nieznana nazwa,
- od Chlebowic Świrskich: las Wiązowy i las Borsukowiec,
- od Stoków: kopiec graniczny przy źródle usypany w r. 1422, Tomasz Łomiński - właściciel dąbrowy,
- od Strzałek: kopiec na granicy wyznaczonej w 1601 roku,
- od Wołowego: 3 kopce graniczne utworzone w r. 1601 r.,
- od Hanaczowa: kopce usypane w r. 1588,
- od Czupernosowa itd.: łąka Piotra Żółtańskiego (kowala), dolina Kazimierza Zazulaka, pole Augustyna Szutra, dolina Krzysztofa Szutra, fragment granicy z 1588 r., błonie burzaniska - zapewne nazwane później Burzeniskami, pole Mateusza Rokickiego.

Prawidła fasjonowania (oszacowania dochodów)

W Świrzu i pobliskim Świrzyku przeważały gleby złożone z gliny, kwasowiny, podmokłe i z ziemi z natury rzadkiej, wymagającej bardzo dużego nawożenia. Liczne pola znajdowały się między lasem i krzakami, a ich odległość od miasteczka uniemożliwiała nawożenie.

Na niwie I. Ogrody powinny być porównane do najlepszych sianożęci, z których z morgi można było uzyskać 14 cetnarów siana. Z części ogrodów można było otrzymać tylko 10 cetnarów siana z morgi z powodu spadku wody z pobliskich gór i podmokania gruntu. Na niwie tej znajdował się staw, do którego wpadały wody z wyższych stawów, innych źródeł i gór.



Zabudowania
w Świrzu
przy drodze
do Bóbrki,
z dachami
krytymi
eternitem,
2018 r.
Fot. Adam
Groblewski.

Na terenie niwy II dominowały pola orne, zwane Zagumienki, „z ziemią czerniawą, a ku górze żółto glinkowatą, a w drugim końcu moczarowatą i wilgotną”. Pola te obsiewano żytem lub hreczką, w latach następnych jęczmieniem, uzyskując po wysianiu 34 garncy na morgę plon jęczmienia w wysokości prawie 4 ziaren. [4] Na obszarze tej niwy znajdowały się również pola podmokłe, na których wysiewano żyto i jęczmień, uzyskując plon odpowiednio $2 \frac{6}{8}$ i $3 \frac{2}{8}$ ziarna. Część pustych pól zarastała krzakami i była wykorzystywana jako pastwiska. Kolejne pola (zwane Na Ostrowiu, Owsiska) przynosiły jedynie 2 ziarna z każdego wysianego hreczki, której wysiewano 32 garncy na morgę, natomiast owsa wysiewano 40 garncy na morgę, co przynosiło plon $2 \frac{4}{8}$ ziarna. Na niwie tej znajdowały się również 23 łąki, dające słodkie siano w plonie 5 cetnarów z morgi. Z innych łąk uzyskiwano 14 cetnarów siana słodkiego i 4 cetnary potrawu.

Na niwie III wysiewano pszenicę i jęczmień. Z 34 garncy pszenicy uzyskiwano $3 \frac{3}{8}$ ziarna, a 34 garncy jęczmienia dawały plon 4 ziaren. Pola tej niwy znajdowały się na stokach, były podmokłe, wysiewano na nich jęczmień i owies, który z 40 garncy na morgę przynosił $2 \frac{4}{8}$ ziarna plonu. Pola pod Zadnim Potokiem i pod Haliną także obsiewano jęczmieniem i owsem, co dawało plon w tej samej wysokości. Z nielicznych sianożęci uzyskiwano 14 cetnarów słodkiego siana i 3 cetnary potrawu.

Sianożęci „lasowe”, czyli dąbrowy, dawały 10 cetnarów słodkiego siana.

Na obszarze niwy IV znajdowały się grunty dworskie i chłopskie, a ziemia była „glinkowata i mokrawa”. Wysiewano 40 garncy hreczki i owsa, uzyskując plon w wysokości 2 $\frac{6}{8}$ i 3 ziaren. Na części pól uprawiano jęczmień i pszenicę, której wysiewano 32 garnce na morgę, co dawało 2 $\frac{7}{8}$ ziarna plon. Kilka podmokłych, moczarowatych pastwisk tej niwy fasjonowano na 4 cetnary słodkiego siana.

Na niwie V znajdowały się chłopskie łąki, składające się „z ziemi rudawej i moczarowatej”, dające kwaśne siano, fasjonowane na 10 cetnarów z morgi. Na polach tej niwy, położonych na górskich stokach, wysiewano żyto, jęczmień lub hreczkę po 34 garnce, a owsa 40 garncy na morgę, uzyskując 3 $\frac{3}{4}$ ziarna jęczmienia. W leżących tu sianożęciach, które składały się z „czarniawej i glinkowatej” ziemi w pobliżu lasu, uzyskiwano 14 cetnarów słodkiego siana, natomiast pastwiska usytuowane „w krzakach” fasjonowano na 5 cetnarów słodkiego siana była w górzystym terenie i składała się z podmokłej ziemi siwopiaskowatej, zawierającej sporo kwasowiny, co wpływało na wysokość osiągniętych plonów hreczki i owsa: wysiewano odpowiednio 40 i 42 garnce, uzyskując plon 2 $\frac{4}{8}$ ziarna. Łąki tej niwy przynosiły w najlepszym przypadku 9 cetnarów kwaśnego siana i 1 cetnar potrawu, jedynie z ogrodów znajdujących się przy kilkunastu chałupach fasjonowano 13 cetnarów siana słodkiego i 4 cetnary potrawu.

Na części pól chłopskich uprawiano jęczmień, uzyskując plon w wysokości 2 $\frac{2}{8}$ ziarna po wysianiu 38 garncy na morgę.

[4] Uzyskanie plonu w wysokości 4 ziaren to zapewne czterokrotna objętość względem objętości użytej do zasiewu. Dop. J.W. Cdn.

Józef Mudrak i lotnicza mapa

Podczas wystawy zatytułowanej *Tradycja w przestrzeni czasu. 70-lecie Wielkiej Wędrówki* w jeleniogórskim Muzeum Karkonoskim na przełomie 2015 i 2016 roku zaprezentowano wiele przedmiotów towarzyszących czasowi II wojny i powojennym przesiedleniom. Ekspozycja, trwająca prawie pół roku, zorganizowana została pod auspicjami Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Poniższy tekst oparto

na artykule bloga www.hausschlesien.

Jednym z eksponatów wystawy była dokładna mapa Polski, której poprzednim użytkownikiem był niemiecki pilot samolotu, zestrzelonego podczas działań wojennych na terenie walk II Armii Wojska Polskiego. Załogi niemieckich bombowców, które dokonywały nalotów na terytorium Polski od początku wojny, były wyposażone w takie mapy. Mapy pozwoliły zlokalizować nawet najmniejsze miejscowości, a dokładność wyznaczonych celów wskazuje na precyzję opracowań kartograficznych do dnia dzisiejszego. Mapę wypożyczyły dla potrzeb ekspozycji zamieszkujące na Dolnym Śląsku kobiety, które jednocześnie udzieliły relacji związanej z jej losami. Mapę otrzymały od swego ojca, Józefa Mudraka (ur. 1922 r.), będącego uczestnikiem wojennych batalii.



Józef Mudrak z siostrami: Michaliną i Katarzyną,
Świrz 1938 r.

Przed wojną Józef Mudrak mieszkał w wiosce Kopań, nieopodal Lwowa, skąd w 1944 roku musiał uchodzić przed zagrożeniem ze strony ukraińskich nacjonalistów. Pozostały na miejscu jego ojciec Michał, zatrudniony jako pisarz gminny w miejscowości Świrz, został w marcu 1945 roku zamordowany przez Ukraińców siedemnastoma pchnięciami nożem. Ukraińska Armia Powstańcza prowadziła wtedy zakrojone na sze-

roka skale okrutne czystki na tle etnicznym wśród polskiej ludności zamieszkującej tereny obecnej Ukrainy od średniowiecza.

Jako młody żołnierz Józef Mudrak znalazł się wkrótce na szlaku walk II Armii Wojska Polskiego, który wiódł w kierunku czeskiej Pragi, przechodząc przez okolice Budziszyna (Bautzen). Pod koniec wojny toczono tam szczególnie ciężkie zmagania militarne. Po jej zakończeniu przez rok służył na nowo wytyczonej polsko-niemieckiej granicy w Zgorzelcu. Będąc osadnikiem wojskowym osiedlał się kolejno: w Radzimowie (gm. Sulików), Zawidowie, a potem w Gierałtowie koło Nowogrodźca. Powrót w rodzinne strony okazał się niemożliwy wobec przymusowych wysiedleń Polaków z ziem odłączonych wówczas od Polski. Stały się one częścią radzieckiego państwa. Polaków, którzy ocalili z wojennych pogromów dokonanych przez wojska niemieckie i formacje ukraińskie przewożono transportami kolejowymi na nowe obszary przyłączone do Polski na mocy uchwał poczdamskich. Osiedlano ich w miejsce ludności niemieckiej deportowanej sukcesywnie na obszar powojennych Niemiec.

(Opr. J. W.)

Zdzisław Abramowicz

Niezwykła Droga Krzyżowa

Świątynię pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej w dawnych Bolesławicach – obecnie część miasta Bolesławiec - wzmiankowano między innymi w piśmie biskupa Tomasza II z roku 1273. Dotyczyło ono pewnego sporu terytorialnego, rozstrzygniętego z pomocą hierarchy.

W roku 1569 kościół ów - wówczas pod wezwaniem świętego Jakuba - objęło patronatem miasto Bolesławiec. Gruntownej renowacji obiektu dokonano w roku 1597, czego świadectwem stała się płyta, umieszczona w świątynnym murze, upamiętniająca ten fakt i nazwiska darczyńców. Przebudowy dokonali ewangelicy, którzy przejęli kościół na ponad sto lat.

W roku wspomnianych prac posługę pastora pełnił Andreas Pommer, zaś głównym dobroczyńcą domu modlitw stał się ówczesny właściciel Bolesławiec - Nicolas von Raußendorf. Historia zapamiętała go

z jeszcze jednego powodu – był ostatnim ze swego rodu posiadaczem bolesławickiego majątku. W roku 1601 odsprzedał całą posiadłość magistratowi Bolesławca.

Do naszych czasów przetrwała także informacja o wysokości zapłaty za odnowienie wieży w roku 1722. Kwotę stu talarów otrzymał wówczas mistrz murarski Hildebrand. Na tyle wyceniono jego rzemieślniczy kunszt, wykazany przy remoncie wieży, zdemolowanej 2 sierpnia 1719 roku przez wicher. Kroniki wspominają również o zniszczeniach, dokonanych w tym obiekcie w roku 1807, kiedy to mocno uszkodził go piorun.

Wyjątkowe – zwłaszcza dla przywiezionych na Dolny Śląsk po drugiej wojnie światowej Polaków z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej - są w tej świątyni stacje drogi krzyżowej. Ich dzieje przybliża tekst, wypisany odręcznie na drewnianej tablicy, przechowywanej w parafialnej zakrystii. Głosi on, iż zakupiono je pierwotnie dla kościoła w Wyźnianiach, gdzie pozostawały do roku 1945.



Kościół rzymskokatolicki w Wyźnianiach z naprawionym dachem, 2018 r.
Fot. Adam Groblewski.

Z całej inskrypcji jednoznacznie wynika, iż chodzi o Wyżniane, zlokalizowane w okolicach Lwowa. Tamtejszy kościół pod wezwaniem świętego Mikołaja około 1400 roku ufundowało małżeństwo polskich szlachciców, Jana i Małgorzaty Klusów. Tak powstała jedna z najstarszych w tamtym rejonie świątyń rzymskokatolickich, rozbudowana i odnowiona w latach międzywojennych.



Kościół w Bolesławicach, obecnie w obrębie Bolesławca. Fot. Z. Abramowicz.

Do 1944 roku ludność Wyżnian, liczącą blisko tysiąc osób, stanowili głównie Polacy, przy czym miejscowa parafia rzymskokatolicka obejmowała – razem z mieszkańcami pobliskich okolic - ponad trzy tysiące dwustu wiernych. Zbrodnicze napady nacjonalistów ukraińskich wiosną 1944 roku zmusiły polskich mieszkańców do ucieczki, ratunku szukali w Biłce Szlacheckiej, bronionej przez oddział Armii Krajowej. Po wojnie i zagarnięciu Kresów Wschodnich II RP przez Związek Sowiecki większość z nich trafiła na nowe terytorium Ojczyzny.

Kościół wyżniański ponoć chciano przekształcić w żołdacki klub,

jednak na długo stał się kołchozowym magazynem. Po rozpadzie ZSRR przez lata niszczał. Kiedy w 2004 roku do Wyżnian przyjechał ze Stanów Zjednoczonych 85-letni wtedy ksiądz Tadeusz Rudnik, był przerażony stanem świątyni. Wszak to w niej został kiedyś ochrzczony...

Później zaczął się kolejny rozdział dziejów kościoła. Nie było miejscowych katolików, zastąpili ich ludzie dobrej woli z Polski i Ukrainy. Za środki polskiego ministerstwa kultury wyremontowano dach, z czasem zaczęto też odprawiać nabożeństwa. Pielgrzymujący warszawscy harcerze i lwowscy skauci wspólnie porządkowali wnętrze świątyni.

Wyżniańscy parafianie tuż przed wysiedleniem złożyli kościelne sprzęty w miejscowej cerkwi grekokatolickiej, także stacje Męki Pańskiej. Stąd dotarły one na dworzec kolejowy w Kurowicach, następnie z ruchomościami kurowickiego kościoła zawiezione zostały pociągiem na polskie ziemie zachodnie. Ewakuację prowadził ówczesny wikariusz wyżniańskiej parafii ksiądz Andrzej Gromadzki.

Na drewnianej płycie wypisano daty postojów transportu na kolejnych stacjach. Od 13 do 19 marca 1946 roku był to dworzec w Krasnem, potem 21 marca – postój we Lwowie, wreszcie 22 marca – w Medyce i Przemyślu. 23 marca 1946 roku pociąg dotarł do Katowic i Bytomia. Kolejna data to już rok 1947, kiedy to zawieszono obrazy w kościele w Bolesławicach.

Józef Wyspiański

Deportacje Polaków z pow. przemysłańskiego (cz. XVI)

W Archiwum Wschodnim (www.yumpu.com/xx/document) znajduje się zbiór wspomnień z pobytu na Sybirze pt. „Kolekcja osobista”. Wśród opracowań są cztery teksty, których autorzy pochodzą z pow. Przemysłański.

Przeżycia Marcina Kłosa z Dobrzanicy były już publikowane w „Spotkaniach Świrzan”. Inni autorzy to:

1. Anna Pirus ur. w 1935 r. z domu Rubin, relacja spisana w 1966 r. Opis

wspomnień: Lata 1940-1946. Deportacja 11.02.1940 ze wsi Dobrzanica (pow. Przemyślany, woj. tarnopolskie) do uczastka Gribanowo (obw. irkucki). Po „amnestii” wyjazd do Kazachskiej SRR. Pobyt w m. Czylik, 10 km od Ałma-Aty. Po powołaniu ojca (*Franciszek, zginął na froncie - J.W.*) do wojska i śmierci matki (*Anna, zmarła w 1941 r. - J.W.*) umieszczenie autorki w polskim domu dziecka. W czerwcu 1946 przyjazd do Gostynina. Spotkanie z rodziną.

2. Cecylia Markowska, ur. w 1927 r., z domu Marek. Jej tekst nosi tytuł „Wspomnienia Sybiraczki”, został napisany przez autorkę w 1993 r. i obejmuje lata 1939-1946, w tym: okupację sowiecką. deportację 10.02.1940 z Dobrzanicy (pow. Przemyślany, woj. tarnopolskie) w głąb ZSRR; podróż saniami ze stacji Ałzamaj do osiedla Gricanowo (obw. irkucki). Od maja 1940 pobyt w posiołku Ust'-Kadujka. Praca przy zbieraniu żywicy i kopaniu kartofli. Nauka w rosyjskiej szkole. Śmierć ojca (*Stanisław, zmarł w 1940 r. - J.W.*). Jesienią 1943 mobilizacja polskich mężczyzn do wojska. W 1944 praca w kołchozie przy omłotach. Powrót w kwietniu 1946 r.

3. Genowefa Opiela-Wajda, ur. w 1926 r., napisała wspomnienia w 1988 r., które dotyczą lat 1940-1946, w tym: Deportację 10.02.1940 r. z miejscowości Jasna (pow. Przemyślany, woj. tarnopolskie). Miesięczną podróż w towarowych wagonach i dotarcie do stacji Niżnieudinsk (rej. irkucki), skąd przewóz saniami do uczastka Krasnyj Bor. Po napaści Niemiec na ZSRR wędrówkę przez Niżnieudinsk, Nowosybirsk do Buchary, pobyt w kołchozie w Enbekszy (Kazachska SRR). Śmierć dwójki rodzeństwa (*nieznane są imiona - J.W.*) i ojca (*Józefa - J.W.*). Wyjazd do Polski w marcu 1946 r.

Może w przyszłości uda się opublikować te wspomnienia w naszej gazecie.

Wiersze Zygmunta Grochowskiego (cz. IX)

Red. Utwory pochodzą ze zbioru pt. „Kilka piosnek z po za krat LWOWA I SZPILBERGU”. Autor był więziony za działalność niepodległościową. Na starość osiadł w Świrzu i pełnił funkcję listonosza. Zmarł w 1894 r.

Wiersze przepisano z zachowaniem użytej pisowni. Część ósma ukazała się w zeszycie nr 155.

(W imionniku Akademików krakowskich, 29/3 1848)

Cześć i sława wszystkim stanom
Wszystkim krakowianom!

Czy nad Dniestrem, czy nad Dźwiną,
Czy nad Wisłą, czy nad Prutem,
Myś-my bracią, my rodziną,
Zagrożoną Carów knutem.
Ale pokąd nasze dłonie
Zaplatają się w zgodny wianek,
Pokąd w sercach żar nam płonie,
Pokąd stanie Krakowianek;
I knuty nas nie rozerwą,
I Cary nas nie ustraszą;
Prędzej z Carów będzie ścierwo
Rozszarpane dłonią naszą.

Moja pieśń

Śpiewać?... a z uczuć zamieci,
Tak trudno wydobyć mi głosu dla świata,
Że trzykroć trwożliwa myśl moja skrzydlata
Do łona się tuli, nim na świat wyleci.
I choć oko ogniem pała,
Chociaż błyszczcy życiem czoło,
Pierś młodziana ochrypiała
Nie zanuci ci wesoło.
Lecz tam starzec, prześladowca cnoty
Co obdarł braci, oszukał sieroty,
Muskając swobodnie spodłone czoło,
Czy słyszysz jak śpiewa wesoło?

Tu młodych panków szlachetne grono,
Przy grach, szampanie hula szalono,
Wyssawszy z grosza poddańcze sioło,
Czy słyszysz jak śpiewa wesoło?
Ponad rzeką, u stóp góry,
Między zbójcy, zbój ponury
Siadł przesiąkły wskroś posoką,
By opłukać pierś szeroką,
I oprawcze swe pazury
O piętrzące ostrzyć mury.
Świeżym połowem wilgotne mu groty,
Świeżą zdobyczą jęknął skarbiec złoty:
Uradowany zanucił wesoło,
Wesoło wtórzy niewolnicze koło,
A głośny biesiadnych puharów brzęk,
Przytłumił dalekich rodzin jęk.
I ja-ż mam śpiewać? śpiewać wesoło?
A któż mi zapłaci nad matki mogiłą?
Kto sercem całę, kto z młodzieńczą siłą
W różne braterskie rzuci się koło?

Powrót więźnia

Tam na wschodzie płonie zorza,
Tam poranny płonie świt,
Dalej ze snu, dalej z łoża!
Dalej, dalej! za gór szczyt.
Tam zwilżona ma powieka
Tęskna patrzy, bo tam wschód!
Bo rodzina mnie tam czeka,
Czeka wolny polski lud.
Dalej koniu białonogi!
Ku ojczyściej stronie goń,
I w grzbiet krzemienistej drogi
Twą podkową raźnie dzwoń.

Dam ci koniu dam obroku,
Dam ci siana, wody dam,
Tylko przyspiesz, przyspiesz kroku,
Bo mnie tyle wzywa tam!
Otóż sioło me rodzinne!
W prawo góry, w lewo las,
I piastunki me dziecinne;
Kwietne łąki, witam was!
Tu samotny dąb wśród niwy
Swoją tęskną dumkę gra,
Ku mnie chyli się życzliwy,
Bo mnie jeszcze dzieckiem zna.
A tam strzech moja niska
Miga ku mnie z po za drzew,
Tam w mym kątku u ogniska
Dla wolności wzniosę śpiew.
Tam w rodziny miłem kole
Zapomnę minionych dni,
Zapomnę minione bole,
Otrę łzę co w oku łśni.

Cdn.

Red. Poniższe księgi metrykalne, związane z niektórymi miejscowościami pow. Przemyślany, znajdują się w archiwum abpa E. Baziaka w Krakowie. Użyte skróty: KU - księga urodzeń (chrztu), KM - księga małżeństw i KZ - księga zmarłych. Po nich są podane przedziały lat, które obejmują.

Księgi metrykalne w archiwum krakowskim

Baczów: KU 1908-1943, KZ 1786-1929, 1929-1944.

Błotnia: KU 1785-1833, 1834-1928, KZ 1913-1944, KM 1919-1942.

Ciemierzyńce: KU 1854-1922, 1922-1942, 1938-1944, KM 1821-1942, 1929-1944, 1940-1941, KZ 1821-1922, 1922-1944.

Dusanów: KZ 1842-1944.

Gliniany: KU 1763-1775, 1781-1785, KM 1781-1784.

Hanaczów KU 1767-1777, KM 1776-1786,

Hanaczówka: KU 1878-1945, KZ 1884-1944.

Janczyn: KU 1835-1924, KM 1924-1939, KZ 1903-1944.

Jaktorów: KU 1865-1934, 1935-1944, KM 1890-1934, KZ 1872-1934.

Korzelice: KU 1836-1937, 1938-1943, KM 1791-1871, 1936-1938,
KZ 1931-1939.

Krzywice: KU 1858-1925, 1899-1942, KM 1902-1943, KZ 1855-1934,
1935-1944.

Kurowice: KU 1767-1777, 1784-1859, KM 1776-1785, 1943, KZ 1943.

Laszki Królewskie: KU 1767-1777, 1943, KM 1776-1786, KZ 1943.

Łahodów: KU 1767-1777.

Peczenia: KU 1767-1777, 1943, KM 1785-1921.

Pleników: KU 1900-1926, 1926-1944, 1939-1942, KM 1882-1941, KZ
1852-1943.

Podjarków: KU 1767-1777, 1801-1938, KM 1830-1938, KZ 1800-1943.

Podhajczyki: KU 1767-1777, KM 1778-1782.

Podusiłna: KU - 1785-1845, KU 1847-1928, 1930-1943, KZ 1850-1944,
KM 1911-1943.

Pohorylce: KU 1767-1777, 1904-1944, KM 1776-1784.

Poluchów Wielki: KU 1767-1777, KZ 1943.

Rozworzany: KU 1767-1777, KM 1778-1786.

Słowita: KU 1858-1925, KM 1877-1934, KZ 1855-1934.

Sołowa: KU 1767-1777, 1784-1854, 1854-1885, 1943, KM 1786-1877.

Stanimierz: KU 1767-1777, 1800-1897, KM 1780-1783, 1907-1942, KZ
1929-1943.

Turkocin: KU 1767-1777.

Wiśniowczyk: KU 1839-1848, 1927-1940, KM 1861-1901.

Wyżniany: KU 1722-1767, 1767-1777, 1943, KM 1776-1784, 1943.

Chlebowice Świrskie, Niedzieliska, Kopań, Gniła, Kimirz, Ostałowice,
Świrz: KU, KM i KZ z roku 1863 i 1905.

Tuczne, Dobrzanica, Ostałowice, Wojciechowice, Żędowice - KU, KM
i KZ z roku 1930.

Spis rodzin (*Status animarum*): Przemyślany 1887-1945.

Spis rodzin: Hanaczówka, Stanimierz 1869-1940.

Spis rodzin: Hanaczów, Hanaczówka, Stanimierz, Podjarków 1910.

Spis rodzin: Hanaczów, Podkamienna, Zagóra 1868-1943.

Spis rodzin: Baczów, Błotnia, Dobrzanica, Janczyn, Korzelice. Wojciechowice poł. XIX w.- 1940.

Spis rodzin: Dusanów 1836-1945.

Spis rodzin: Żeniów 1860-1940.

(Wypisał J. W.)

INFORMACJE

Mer Lwowa Andrij Sadowy poinformował o odsłonięciu (20.05.2022 r.) dwóch kamiennych lwów na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Od 2016 roku lwy były zasłonięte, gdyż badano, czy „nie mają charakteru antyukraińskiego”. „Dziękujemy ukraińskim władzom za ten ważny dla Polski gest” – napisał szef KPRM Michał Dworczyk po odsłonięciu pomników.

Cmentarz Obrońców Lwowa to nekropolia, na której znajdują się mogiły uczestników wojny polsko-ukraińskiej o Lwów i Galicję Wschodnią toczzonej w latach 1918-1919 oraz z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Cmentarz często nazywany jest Cmentarzem Orłąt, gdyż część spośród pochowanych tam prawie 3000 żołnierzy to Orłęta Lwowskie – młodzież szkolna i studenci, którzy bronili Lwowa przed Ukraińcami, a potem Armią Czerwoną.

Jeszcze przed II Wojną Światową przy południowym wejściu na cmentarz stanęły dwa kamienne

lwy, z których jeden miał na tarczy napis: „Zawsze wierny”, drugi zaś: „Tobie Polsko”. Władze sowieckie usunęły pomniki w latach 70-tych.



16 grudnia 2015 roku dwa kamienne posągi lwów w wyniku starań Fundacji Dziedzictwa Kulturowego oraz Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie ponownie stanęły przed wejściem na Cmentarz Orłąt Lwowskich. Wiosną 2016 roku miała się rozpocząć ich konserwacja, ale nie nastąpiło to, ponieważ lwowska rada obwodowa wystąpiła z wnioskiem o sprawdzenie legalności przeniesienia posągów oraz

tego, czy akt ten nie ma charakteru antyukraińskiego. Od tego czasu posągi były zasłonięte. (www.kresy24.pl)

+++++

4 września 1561 r. biskup kamieniecki, Leonard Słończewski, poświęcił kościół i ołtarz w Świrzu. („Spotkania Świrzan” nr 1 str. 9 i nr 143 str. 15). Diecezja w Kamieńcu Podolskim została utworzona decyzją papieża Urbana VI w 1380 roku. Konsekracja świątyni odbyła się za przyzwoleniem arcybiskupa lwowskiego, ale nie wiadomo, dlaczego dokonał tego biskup z odległego o 200 km (w linii prostej) Kamieńca, zamiast arcybiskupa lwowskiego. Czy chodziło tu o wzmocnienie autorytetu L. Słończewskiego czy też o przekazanie mu gratyfikacji finansowych z tytułu poświęcenia, zważywszy że jego diecezja była bardzo biedna. A może jedno i drugie.

+++++

Warszawa zamierza wprowadzić na terytorium zachodniej Ukrainy kontyngent wojskowy, liczący 70 tys. żołnierzy, napisał na swoim kanale Baszyrow, rosyjski separatysta, „premier” samozwańczej tzw. „Ługańskiej Republiki Ludo-

wej”. Jego zdaniem, próba „odzyskania” zachodnich ziem ukraińskich ma na celu zemstę(!) na miejscowej ludności ukraińskiej za działania OUN-UPA w czasie II wojny światowej”.

Tymczasem portal Infowarfare.pl. wskazuje, że Kreml nadal szerzy narrację o „przygotowaniach Polski do ataku na Ukrainę” i „gotowości Polski do przejęcia nad nią kontroli”. Kreowanie obrazu RP jako strony agresywnej wobec Ukrainy wpisuje się w propagandę o „złym Zachodzie i dobrej Rosji, która chce chronić pokój i ocalić Ukraińców przed NATO i polską okupacją”. (www.Kresy24.pl)

+++++

W czasopiśmie „Polityka” z 18 maja 2022 r. podano artykuł J. Winnieckiego o balaście ciężącym na pułku Azow, tak bohatersko broniącym Mariupola. Autor przypominał początki tej jednostki i pretensje FBI, ONZ i ambasadorów państw grupy G7 za przejawy ekstremistyczne. Ale rząd Ukrainy bagatelizował zastrzeżenia.

Po poddaniu się wojskom rosyjskim pozostałych przy życiu żołnierzy czeka niepewny los jeniecki.

+++++

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 158. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, VIII 2022 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.